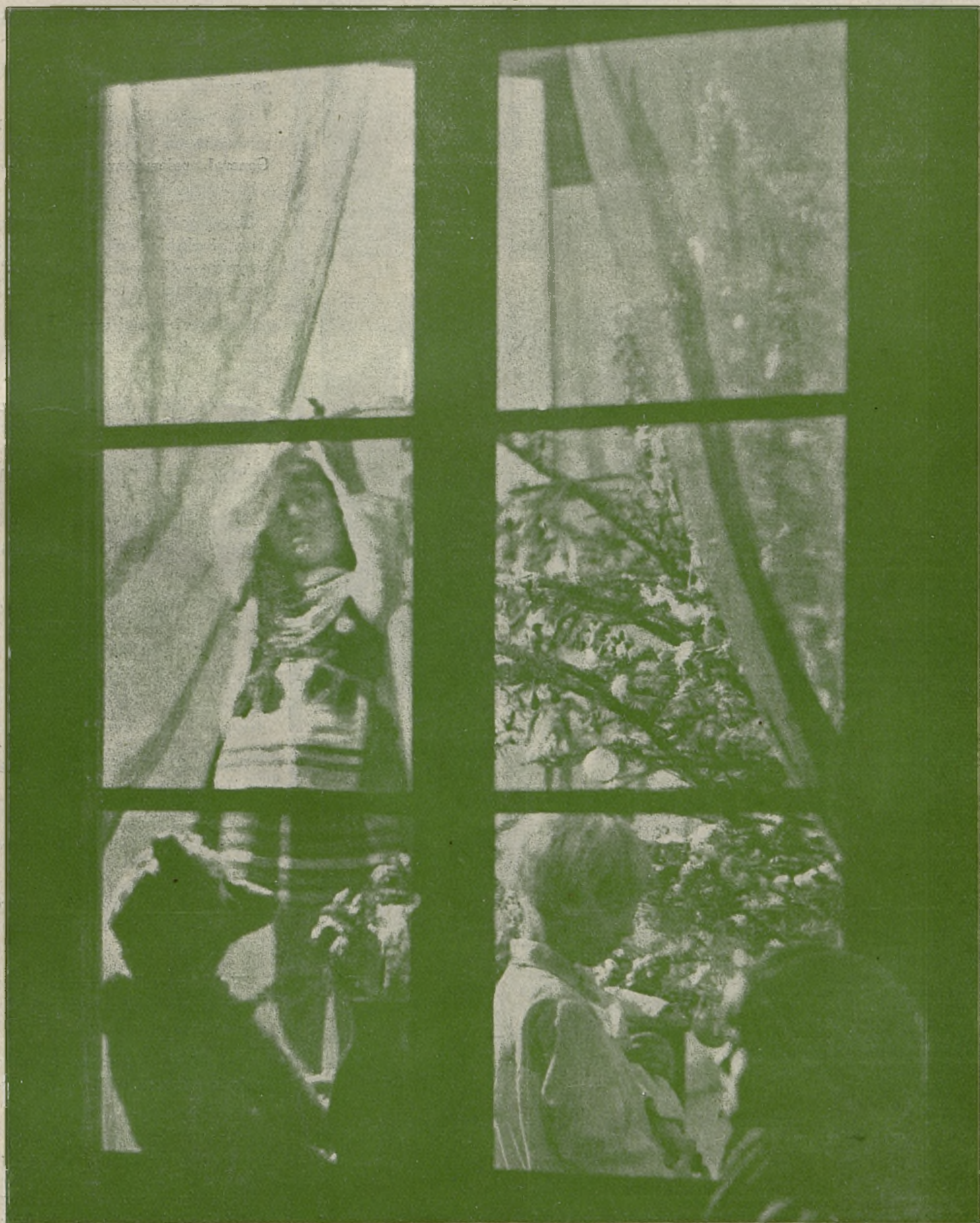
STRZELEC

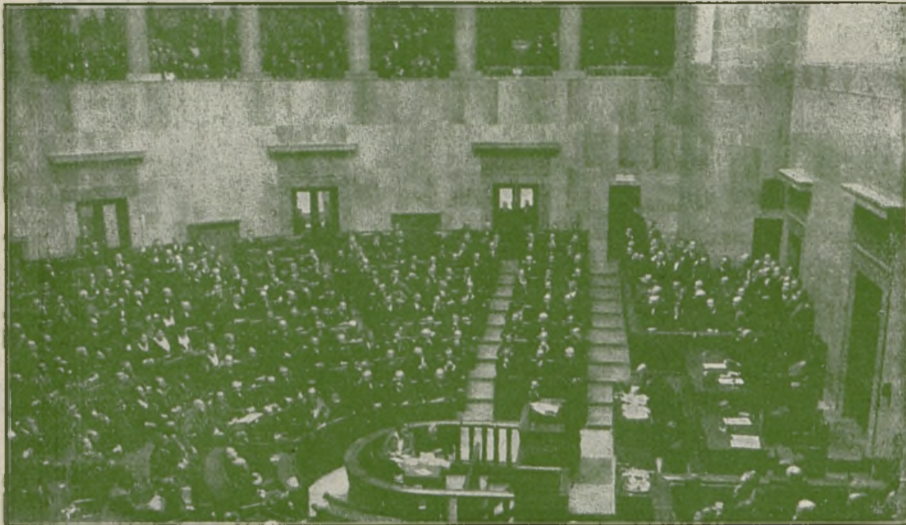
WARSZAWA, 28 GRUDNIA 1930 ROKU №51-52



CHWAŁA NA WYSOKOŚCIACH, A NA ZIEMI POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI!

Z POLSKI I ZE ŚWIATA







1) Wyjazd Marsz. Piłsudskiego; 2) Otwarcie Sejmu; 3) Szopka góralska

KRONIKA

Marszałek J. Piłsudski wyjechał na wypoczynek na Maderę. W czasie podróży witali Marszałka reprezentanci państw, przez które przejeżdżał Marszałek na Maderę oraz dyplomaci polscy.

Sejm rozpoczął 17.XII generalną debatę budżetową, po przemówieniu min. Matuszewskiego, uzasadniającego preliminarz budżetowy.

Pos Byrka został wybrany przewodniczącym Komisji budżetowej. General. referentem budżetu został pos. Miedziński.

Nową pożyczkę zagraniczną na budowę i eksploatację linji kolejowej Gdynia — G. Śląsk proponują Polsce reprezentanci banków francuskich.

Parlament polski uczcił 16.XII ósmą rocznicę śmierci Prezyd. Narutowicza.

Walny Zjazd Legjonistów obradował w Warszawie 14.XII w obecności p. Premjera Sławka, marsz. Świtalskiego, członków Rządu i parlamentu.

Złoty Kryż Zasługi nadał P. Prezydent Państw. Szkole Morskiej w Gdyni.

Rząd hiszpański stłumił rewolucję dążącą do obalenia Królestwa i ogłoszenia republiki.

Nowy gabinet francuski utworzył, po długotrwałem przesileniu, sen Steeg.

Poincaré, najwybitniejszy mąż stanu Francji, ciężko zachorował.

Ks. K. Lubomirski prezes Rady Nacz. Org. Ziemiańskich zmarł w Krakowie.

Posła na sejm pruski aresztowano w Król. - Hucie podczas przemówienia agitacyjnego.

W Guatemali wybuchła rewolucja Podczas walk ulicznych zginął minister wojny.

Największy dworzec lotniczy na świecie otwarto w Bron pod Lyonem (Francja).

Poświęcenie nowego gmachu Min. W. R. i O. P. odbyło się 19.XII b. r.

Największy przelot transatlantycki zorganizowała Italja na 12 hydroplanach.

Rok X. Warszawa, 25 grudnia 1930 r. Nr. 51/52 (35



STRZELEC
ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

CHWAŁA NA WYSOKOŚCIACH!

Ta noc nie może być inna jak tylko błękitna i mroźna. I w wysokiem niebie w tę noc niepowszednią nie mogą nie lśnić migotliwem lśnieniem srebrzyste gwiazdy. O wielka jest noc ta. Wśród gwiazd rozkwitających pękami jedna jest jak róża złota — wielka i otwarta. To ta, która w noc, kiedy niebo poczęte przez Marję stało się ciałem, zalśniła nad ubogą stajenką.

Później szli za nią królowie ze Wschodu, w szaty odświętne przybrani, by pokłony i hołd złożyć narodzonemu dziecięciu. Królowi i władcy świata.

Posłuchajmy, jaka cisza w tę noc. Wysoko w obłokach białych księżyc płonie. Odbijają się jego blaski w puszystym, iskrzącym śniegu, który pokrył pola i drogi wiejskie, który ścieżki od chaty do chaty pozasypywał i który na gałęziach wierzby naddrożnej wygląda jak kiście kwitnącej czeremchy.

Wielka jest noc i spokój jest wielki. Jak świat, który w noc tę czci przyjście na ziemię Człowieczego Syna.

Świat, który imię Jego w duszy swojej kołysze i tuli ku piersiom swoim.

I radość jest w noc tę szeroka. Jak przestrzeń od gwiazdy do gwiazdy. Albo jak ludzkie cierpienie, lub miłość ludzka.

Widział ludzkie cierpienie. Nie mógł dłużej po niebieskich łąkach szczęśliwości się przechadzać i chórów anielskich słuchać i wszedł na ziemię. Marja, panna uboga z Nazarethu stała się jego matką.

Dlatego taka radość w tę noc. Pokochał ludzkie cierpienia — więc zszedł ku ludziom, którzy dni mają przeplecione żytniem zbożem cierpienia.

Zapragnął razem z człowiekiem cierpieć. Wspólnie z człowiekiem miłować życie. I dążyć do tego, co sobie stworzyła nasza dusza — do błękitnych ogrodów, od których klucze powierzył Ojciec rodzaju ludzkiego siwemu klucznikowi. Piotrowi.

Cisza była na świecie w noc podobną dzisiejszej prawie dwa tysiące lat temu. Jak dzisiaj. W ubogiej stajence nad żłobkiem, miękko sianem wysłanem, Święta Rodzina czuwała. Dziecię nowonarodzone ku gwieździe, która stanęła nad stajenką, rączęta wyciągało, Matka poza Dziecięciem niewidząca nawet aniołów śpiewających nad stajenką i On — stary i siwy Józef, ojciec przybrany.

I modliła się Marja miłością swoją macierzyńską ku Synowi swojemu. By rósł i tężał i by ludzi, których ma zbawić, pokochał.

Tylko ściskało się serce matczyne, kiedy myślała o tem, że jeszcze jedna noc będzie taka, w którą niebo się nagle otworzy i zasłona w kościele rozedrze się na połowy. I że noc tę też kiedyś świat cały czcić będzie.

Tak czcić, jak czczą oto to małe Dzieciątko pasterze skromni, którzy przynieśli mu w darze dary pracy swojej i ciepło mleka od krów swoich. Tak, jak oto je czczą królowie, przybyli ze Wschodu, darami ogrodów swoich: mirą i złotem. Tak jak aniołowie zwiastują chórem radosnych śpiewów.

*

Chwała na wysokościach! Śpiewali błękitni aniołowie w noc, która się stała w zamierzchłej przyszłości. Czas obłokami szumiał. Jak rzeka płynęły wieki. Dzisiaj jest święta noc. Noc ta może być tylko błękitna i mroźna. I śnieg na drzewach dzwoni swem lśnieniem jak dzwony kościelne. Radosna noc! W sercach naszych radość szeroka jak noc ta.

Spójrzmy: to polska wieś. Księżyc nad nią lśni i gwiazdy migocą. A w oknach niskich, przysadzistych chałup światła jak oczy kwitną. Czuwają. Noc każde serce przenika. Radością, że Dziecięciu temu na imię: Jezus.

Otwórzmy nasze serca. Słuchajmy. Chóry aniołów śpiewają. Dołączmy naszą radość do śpiewu ich.

Chwała na wysokościach!

Jan Szczawiej.

Niedaleka rzeczywistość

(Przedwczesna korespondencja od przyjaciół „Strzelca")

Ozdoby choinkowe gotowe były już na pierwszy wtorek grudnia. Wszystkie pięknie wykonane według „Wzorów ozdób choinkowych", o których pisał swego czasu „Strzelec", oraz naszych własnych pomysłów. Nawet te ostatnie podobały nam się daleko więcej, choć się do tego żadna głośno nie przyznawała. Świeczki, trochę czerwonych jabłuszek to już drobiazg — kwestja godziny czasu w przedświątecznym tygodniu.

Do końca kłopotów było jednak daleko, w tym roku postanowiłyśmy bowiem, że opłatek strzelecki urządzimy my, właściwe gospodynie świetlicy i to z zachowaniem staropolskich, coraz bardziej ginących obyczajów. W wigilję tylko wspólny wymarsz na pasterkę, do parafialnego kościoła, a opłatek w drugi dzień świąt, bo według tradycji dopiero od drugiego dnia świątecznego rozpoczynają się odwiedziny krewniaków i znajomych, wesołe obrzędy kolendowe, chodzenie z szopką i Herodami.

* * *

Święty Szczepan nadszedł mroźny, aż siny od srogości. Pokryli się ludzie po domostwach, ścierpł ze strachu miękki puch śniegowy, nawet szare dymy biegły w górę prędko, pręciusieńko, by u stropu niebieskiego ogrzać się w łaskawości świątecznego dnia. Dopiero pod wieczór, gdy Święty kosteczki swe układać począł do drzemki pod wierzbą, na gościńcu, spostrzegł, iż w osadzie ruch się jakiś poczyna. Okutane figurki ludzkie ciągnęły pośpiesznie w kierunku domu, co rozsiadł się wygodnie na uboczu i błyskał plamami rozświetlonych okien. Więc sam zaciekawiony ruszył powoli w stronę, gdzie dźwięczało śmiechem i weselem i zajrzał do środka, przez szyby strojne w okiście lodowych paproci.

— — — — — — — —

W świetlicy byli już wszyscy: prezes, cały zarząd, komendant, członkowie oddziału. Nie brakło ani jednej osoby. Honory domu czyniły strzelczynie. Jeszcze to i owo przyniesione w ostatniej chwili z domu



Ozdoby choinkowe gotowe były już na pierwsze dni grudnia...

trzeba było na stół dostawić, każdemu wchodzącemu przypomnieć, by nogi starannie otarł i broń Boże za kurtynę maleńkiej scenki palta nie rzucił... no i pośmiać się trochę po kątach ze zdumienia i pochwał strzelców.

Bo też zmieniła się świetlica!

W oknach firanki nowe, nie z papieru, ale batystu i to jeszcze pięknie mereżkami rozstawione, portrety Pana Prezydenta, Marszałka i patrona oddziału płk. Lisa - Kuli w girlandach świeżej zieleni. W jednym kącie snop zboża, jak w dawnym, szlacheckim dworku, w drugim, przy scenie, wysoka, smukła choinka, cała w łańcuchach, świeczkach i wymyślnych ozdobach, z orzełkiem strzeleckim u szczytu. Na środku stół zasłany białym obrusem, podesłany siankiem, a na nim przysmaków mnóstwo, ale w ilości parzystej. Stare wróżby mówią, że to dla uniknięcia nieszczęść w roku przyszłym. Dlatego też obok piwa ustawiły strzelczynie „do pary" kwas domowego wyrobu, bo w prawdziwej, strzeleckiej świetlicy wódki nigdy nie znajdziesz.

Rozbłysła światłem choinka, wziął prezes w ręce opłatek. Cisza się w świetlicy uczyniła wielka, a potem nagły gwar wspólnych życzeń, brzęk naczyń, skrzyp widelców.

Po wieczerzy zaproponowały strzelczynie wróżenie ze źdźbeł zbożowych. Stary to zwyczaj i jeszcze po niektórych wsiach praktykowany. Zdźbło długie i zielone, wyciągnięte ze snopa—ślub w najbliższym czasie, zwiędłe — rok cały na żonę lub męża trzeba będzie czekać, zeschłe — staropanieństwo lub starokawalerstwo.

Rzucili się do snopa ochotnie. A jakie dobre przepowiednie! Co pociągnie strzelczyni — źdźbło zielone! Dopiero gdy prezes, zachęcony przez innych, porwał za



Upominki świąteczne powinny być zawsze dziełem rąk strzelczyń.

kłos i wyciągnął starokawalerstwo —prysnął czar przepowiedni. Wiadomo, że już żonaty i trojga dzieci się dochował!

Najwyższy już był zresztą czas, by przerwać wróżby, bo na progu świetlicy stanął gość nowy. W wielkim kożuchu i czapie, białej po pas brodzie i z workiem na plecach. Mruknął: „Pochwalony", potem strzeleckie „Cześć" i poprosił o krzesło. Zmęczył się stary Mikołaj wędrówką po Polsce i na odpoczynek do świetlicy z podarkami wstąpił. Więc choć niejednemu z pod baraniej czapy błysnęły znajome komendanckie oczy, udali dla większej zabawy, że wszystkiemu wierzą i tylko na worek z ciekawością spoglądali.

Dobry Mikołaj nie zapomniał o nikim. Stasiek Kula, co choć wojny znak w nazwisku nosił, a na strzelnicy zawsze kulę tam, gdzie nie trzeba było pakował, dostał tarczę z samemi przestrzelonemi dziesiątkami i dyplom najlepszego strzelca oddziału, drużynowy Kwietniak—tyczkę grochową, jako że skok o tyczce był jego specjalnością. Dopiero gdy wśród ogólnego śmiechu padło nazwisko komendantki, strzelczynie spozierać jęły na siebie ze zdumieniem. Przecież one podarki te przygotowane w największej tajemnicy i dla śmiechu, przeznaczyły tylko dla chłopców. Chytry komendant, w ostatniej chwili, z konieczności dopuszczony do tajemnicy, sprawił im taką niespodziankę. I żeby komendantce, co na każdego jednakowo miłem okiem patrzała ofiarować serca wszystkich strzelców oddziału, nawleczone na czerwony sznureczek!

Znalazło się na osłodę jeszcze trochę bakalji, orzechów, zapalił skarbnik nowe świeczki, na drzewku, ale kolend nie było komu śpiewać, bo przestrono się jakoś uczyniło w świetlicy. Ale tylko na chwilę.

Maleńka scena zamieniła się nagle w stajenkę nowonarodzonego Jezuska. Stoi obok niego troskliwie nachylona Matka Boża i stary święty Józef, a wokoło zamiast pastuszków, wianek strzelców i strzelczyń. Płynie do stóp dzieciątka serdeczna piosenka: „Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...."



Topienie chochoła — Z. Stryjeńskiej.

Huknęli potem strzelcy wesoło: „Przybieżeli do Betlejem", a później snuć się poczęły po świetlicy jedna za drugą, coraz to inna kolenda. Dobrze się nad staremi kantyczkami naślęczeli przez długie, grudniowe dni.

Późno w noc opuszczać poczęli gromadnie świetlicę. Musieli przecież opłatek zakończyć tańcówką. „Zelżał mróz — odezwał się ktoś u proga — śnieg zaczyna prószyć". Nie wiedział, że to w cieple strzeleckich serc roztajał ze srogości Święty Gość ukryty za szybami świetlicy....

Choinkę dla najbiedniejszych dzieci i wszystkich, kto tylko strzelcom rad, urządzili w ostatnim dniu Starego Roku. I już nie w w świetlicy, ale izbie gminnej, bo najwięcej w sobie pomieścić mogła.

Było z tem trochę ambarasu. Dzieciom przecież i to tym najbiedniejszym, dać trzeba było oprócz radości i trochę jakichś podarków. A wiadomo, że wyciągnąć od skarbnika choćby najmniejszą sumę, to niełatwa sprawa. Stanęło wreszcie na tem, że każde z dzieci dostanie torebkę ze słodyczami, a tylko dwójka najbiedniejszych jakieś trwalsze, pożyteczne pamiątki. Pierniki upiekły strzelczynie, jabłka przyrzekł prezes T-wa Przyjaciół Związku, a do skarbnika komendantka, w dobrą godzinę trafiła, że na cukierki dał i o cnocie oszczędności długo nie mówił.

Jasełka udały się nadspodziewanie. Namęczyli się nad niemi wszyscy strzelcy przy figurkach i strzelczynie przy ubiorach. Ale zapłacił za trud serdeczny śmiech miłych gości, gdy po pastuszkach, Herodzie, królu murzyńskim i Małgorzatce, co tańcowała z huzarami przyszedł wreszcie do Świętej Rodziny Kuba i:

„Dobył tak pięknego głosu baraniego,
Że się stary Józef przestraszył od niego..."

*

Tak minęły święta w naszym oddziale. Czy przeszły wesoło i pożytecznie osądźcie sami, a jeśli wam się program ten podoba, weźcie coś z niego przy urządzaniu swego obchodu. Nawet gotowi jesteśmy podsunąć pożyteczną wskazówkę: każda okolica ma jakieś swoje stare, lokalne obyczaje. Pamiętajcie o nich przy urządzaniu opłatka!

H. Piórecka.



Zima — tryptyk Zofji Stryjeńskiej.

SZTUKA LUDU POLSKIEGO

Lud polski ma wrodzone zdolności i ogromne zamiłowanie do piękna. Widoczne to jest w jego barwnych strojach, melodyjnych pieśniach, tańcach, w zdobnictwie chaty i sprzętów domowych. Poszczególne dzielnice Polski wykazują całą różnorodność tych zamiłowań, oraz ogromne ich bogactwo.

Odkrywcami tego zamiłowania do piękna u ludu byli u nas artyści i poeci. Oni to, będąc bardziej, niż inni ludzie wrażliwi na piękno, odczuli je i zrozumieli jak wielkie wartości estetyczne można znaleźć w przemyśle ludowym. Serce i oko artysty dostrzegło nawet w tych przedmiotach, które lud wytwarza do codziennego użytku świeżość ducha ludu i miłość piękna. Ta miłość piękna, nie



„Leluja".

zawsze uzewnętrzniająca się w życiu codziennem, uwidacznia się najbardziej z okazji wszelkich świąt i obrządków, a bodaj czy nie najwięcej właśnie w okresie Bożego Narodzenia.

W mieście święta Bożego Narodzenia są przeważnie właściwie świętami dzieci. Bo pominąwszy już to, że jest to czas wolny od nauki szkolnej i wobec tego można użyć na saneczkach i ślizgawce bez troski o lekcje na dzień następny, to przecież ze świętami Bożego Narodzenia łączy się tyle cudownych rzeczy!- Boć to przecie okres „gwiazdki", drzewka i szopki. Cóż dziecitarnię obchodzą „porządki", strucle, ryba! To kłopoty starszych.

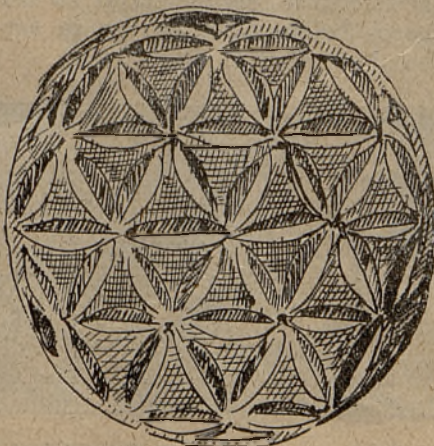
Ale po wsiach święta Bożego Narodzenia są także świętami dorosłych, szczególnie zaś młodzieży. Przygotowania świąteczne tam to nietylko kłopot i praca, ale także duża przyjemność. Bo czyż nie jest miło zasiąść w zimowy wieczór, gdy na dworze sroży się zawierucha śnieżna, w ciepłej izbie,



„Kokarda".

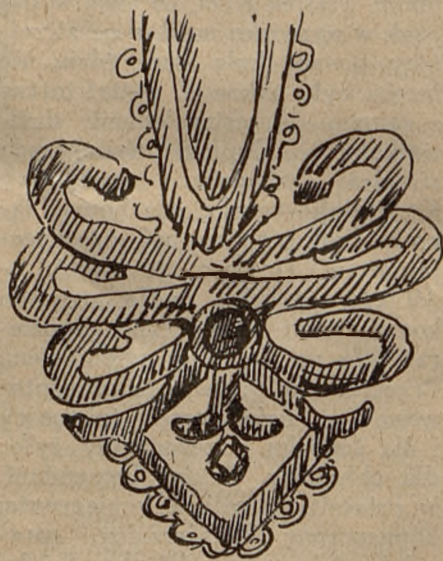
przy kominku i robić wycinanki, „pająki", „światy". Cuda powstają, z pod zręcznych palców, z kolorowych papierów, słomy i opłatków.

W łowickiem i na Kurpiach całą czysto wybieloną chatę przystraja się barwnemi wycinankami. Czego tam niema! Kwiaty o tęczowych kolorach, ptaszki ze złocistemi skrzydełkami, barwne bukiety, „kokardy" i wieńce. Wycinanki robią przeważnie dziewczęta. Mężczyźni mniej się tą pracą interesują. Każda prawie wioska ma jakąś swoją artystkę, która jest szczególnie uzdolniona do robienia wycinanek. Taka ma jakiś niezwykły dar do tej delikatnej roboty i bujną wyobraźnię do stwarzania coraz to nowych pomysłów. Bo każda wycinanka jest inna. Niema nigdy dwu jednakowych. Robione są bez żadnych wzorów i pomocniczego rysunku. Wycinane są wprost, nożyczkami z pamięci. Pomimo to jednak wszystkie mają pewien charakter, właściwy danej okolicy. Dlatego też wycinanki np. kurpiowskie różnią się od łowickich tak, jak różni się strój krakowiaka od stroju górala, lub kurpia od księżaka.



„Gwiazda" (rozeta).

Piękność wycinanki polega przedewszystkiem nietyle na wymyślności ornamentu ile na doborze barw. Pod obrazami, na belkach u



Parzenica".

sufitu, koło drzwi i okien, a nawet na piecu widzimy „kokardy", „wstęgi" i „leluje".

U pułapu zawiesza się „światy", „pająki" i „podłaźniczki".

W innych okolicach Polski zdobnictwo wycinankowe nie jest stosowane. W krakowskiem maluje się fryzy (malowanki) koło drzwi, okien i pieca wprost na ścianie, farbami, używając czasami szablonów („patronów"), wycinanych własnoręcznie.

Na Podhalu zdobnictwo chaty i sprzętu ogranicza się prawie wyłącznie do rzeźby ornamentu w drzewie. Któż nie zna charakterystycznej dla stylu podhalańskiego „gwiazdy", „parzenicy", „leluj" w przeróżnych odmianach. Znajdziemy je na „sosrębach" (główna belka sufitowa) gankach, zydlach, ła-

wach i t. zw. „pamiątkach", we wszystkich możliwych kombinacjach i odmianach. Nawet serki góralskie, t. zw. „oscypki" mają swój styl.

Artyzm ludu polskiego widoczny jest także w haftach. Szczególnie piękny jest haft krakowski, nowosądecki, huculski i kaszubski.. Haft, zwłaszcza biały jest nieodzowną ozdobą stroju krakowskiego i tak jest ukochany na całej ziemi krakowskiej, że niema prawie wsi, gdzieby nie było choć



Motyw haftu krakowskiego.

jednej hafciarki specjalistki od wyszywania kwiatuszków, gałązek i bukiecików, mającej swój własny styl. Motywy tych haftów brane są z ziół i kwiatków, rosnących po wiejskich ogródkach, najrozmaiciej ujętych i zastosowanych do potrzeb zdobniczych.

Jak bardzo, jeszcze do niedawna, rozwinięty był haft krakowski świadczy fakt, że cała wieś Tyniec, pod Krakowem, trudniła się hafciarstwem. Co zaś ciekawsze to to, że haftowały nietylko dziewczęta i kobiety, ale nawet parobcy wykonywali piękne i delikatne hafty Dziś, niestety upada hafciarstwo, jako domowy przemysł ludowy, wyrugowany przez haft maszynowy, a szkoda, bo w ten sposób zaginą te wszystkie piękne utwory sztuki naszego ludu, świadczące o jego zdolnościach i poczuciu artystycznem. Hafty huculskie i podhalańskie są przeważnie kolorowe; kaszubskie są bardzo bogate, szyte jedwabiem i złotemi nićmi. Szczególnie słynie z pięknych haftów kaszubskich miejscowość **Wdzydze**, na Pomorzu. Na południu Polski spotykamy dużo haftów na skórze (kożuchy, serdaki, pasy). Jest ich bardzo wiele odmian. Są nietylko szyte ale również „aplikowane" t. zn. kolorowe kawałeczki skóry naszywa się jako kwiaty, lub ornamenty. Są też hafty wytłaczane, wyplatane i nabijane.

Do prawdziwych dzieł sztuki na-



Czepiec kaszubski.

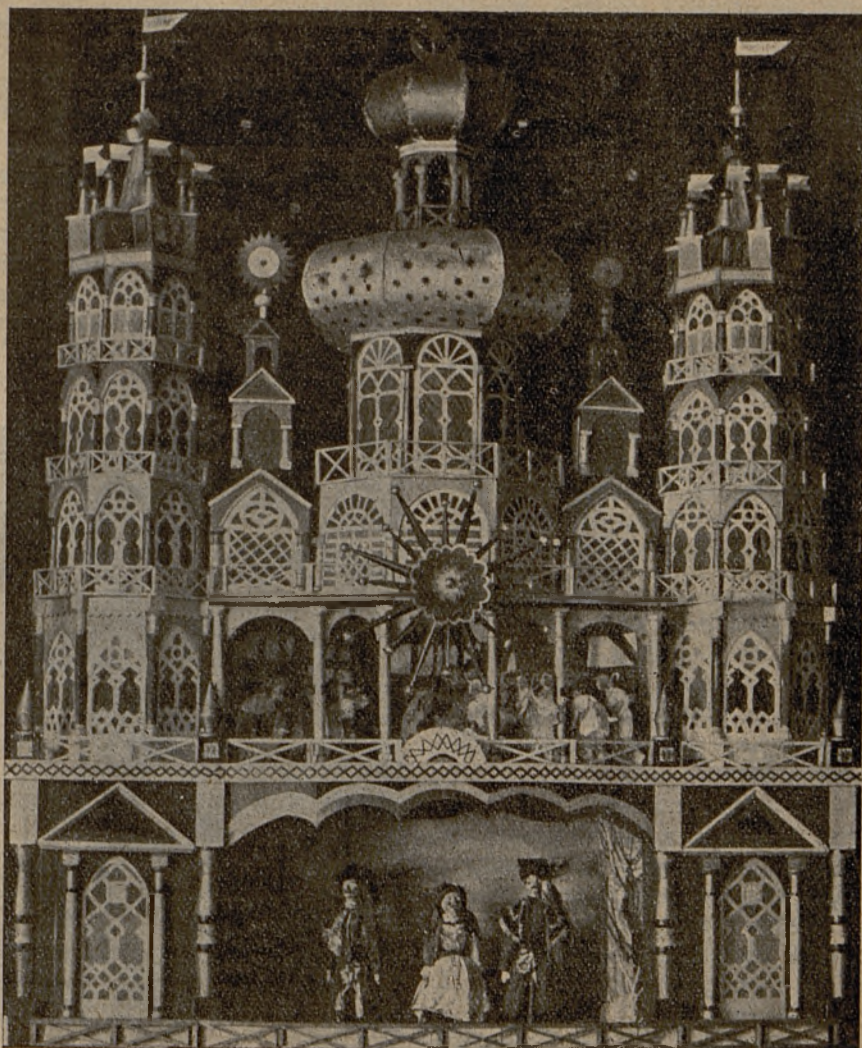
leżą „pisanki" (kraszanki) znane w całej Polsce. Bogactwo zdobnicze na pisankach jest tak wielkie, że wśród tysięcy pisanek trudno znaleźć dwie jednakowe. Pisanki służą jako wzajemne podarunki świąteczne, jako wykupne od śmigusa, wreszcie przy niektórych zabawach i obrzędach.

Niepodobna nie wspomnieć chociażby także o obrazach, malowanych na szkle, które w zdobnictwie chaty odgrywają tak wielką rolę, szczególnie na Podhalu, Spiszu i Orawie. Przedstawiają one zwykle sceny z życia Pana Jezusa, lub świętych, rzadziej Janosika, lub jego dziewczynę („frajerkę").

Chwałą naszej sztuki ludowej są kilimy i tkaniny wileńskie. Polskie kilimy ludowe, szczególnie



Motyw haftu krakowskiego.



Szopka krakowska Ezenekiera (oryginalna).

huculskie zdobywają uznanie znawców na wszystkich wystawach europejskich; ostatnio także w Ameryce.





"Leluje"

Zamiłowania artystyczne ludowe uwidaczniają się szczególnie przy okazji różnych świąt i obrzędów. Do takich należy szopka prażródło teatru ludowego. Najpiękniejsza jest szopka krakowska. Tradycja szopkarzy krakowskich przechodzi z ojca na syna.



Znaną jest na przedmieściu Krakowa na t. zw. „Krowodrzy" rodzina Ezenekierów, w której „urząd" szopkarza dziedziczy syn po ojcu. Po kilkadziesiąt lat zrzędu chadzają z szopką każdej zimy. Sami budują szopkę, obmyślają jej bogate wieże i krużganki, na wzór Wawelu lub wieży Marjackiej; strugają i stroją figurki, recytują teksty.

Jak widać z całej tej różnorodności gałęzi polskiej sztuki ludowej żyje ona bujnem życiem. Nie zamiera, choć ulega przeobrażeniom. Przez czas niewoli narodu ona była tą „arką przymierza", w której przechowały się nasze tradycje narodowe. Dlatego też tem więcej powinniśmy ją cenić i dbać o jej rozwój w niepodległej Ojczyźnie.

Dr. Franciszka Kalicińska

JAGNA W ŚWIETLICY

Czarny Stach opowiedział już kto to jest Jagna-strzelczyni i jak ona gorąco umiłowała świetlicę strzelecką. Wiemy, że po powrocie z wieczoru świetlicowego nie mogła nawet spać, myśląc ciągle o tem, co ona w tej świetlicy będzie robiła.

W główce Jagny umysł był bystry więc też i pomysłów najrozmaitszych w lot moc znalazła. Pomysły te, plany i zamierzenia zanotowała dokumentnie w podręcznym notesiku, a nazajutrz zwierzyła się z nich prezesowi i kierowniczce świetlicy. Jeden zaś był najbardziej aktualny: była to „Gwiazdka", tradycyjna gwiazdka strzelecka.

Pomysł to nie nowy, bo wszak w każdej świetlicy ujrzymy choinkę przystrojoną i obwieszoną błyskotkami. W każdym oddziale strzelcy gwiazdkę obchodzą.

Ale Jagna o innej gwiazdce myślała, o gwiazdce dla dzieci rodzin strzeleckich. Ileż to z tych malutkich nie widziało nigdy choinki, gwiazdy betlejemskiej, a ileż z nich nie otrzymuje nigdy żadnych podarków, łakoci...

Więc Jagna z innemi strzelczyniami zbierała składki pieniężne na listy zaopatrzone w pieczęć i podpis prezesa oddz., a że to cel był bardzo ładny, więc i ofiarodawców hojnych dużo się znalazło, tak że starczyło na urządzenie i zakup podarków.

Dla każdego dziecka przygotowały strzelczynie paczki, z zawartością jabłek, pierników, orzechów i t. p. Paczki owinięto w białą bibułkę z zieloną opaską — ot po strzelecku...

Następnie na wieczór wigilijny Jagna wraz z kierowniczką przygotowała też i radosne „łakocie" dla serduszek dziecięcych.

Choinka ubrana własnego wyrobu zabawkami — choinka polska, choinka strzelecka.

Dookoła choinki stoją dziewczęta w roli aniołków i chłopcy w rolach pastuszków. Na choince zapalają się świece a aniołkowie śpiewają z pastuszkami „Bóg się rodzi". Pasterz Kuba deklamuje wiersz p. t. „Wigilijna cicha noc"— poczem jeden ze starszych „aniołów" opowiada w formie powiastki przystępnej dla dzieci, o narodzeniu Dzieciątka Jezus.



Gwiazdka dla dzieci rodzin strzeleckich była pomysłem Jagny.

Wchodzą trzej królowie przy śpiewie „Trzej królowie jadą" i przynoszą kosze z podarkami dla dzieci, aniołowie paczki wręczają dzieciom.

Potem następuje łamanie się opłatkiem i wspólne śpiewanie kolend znanych dzieciom.

Taką Jagna przygotowuje gwiazdkę dla najmłodszych strzelczyń i strzelców. A prócz tej przygotowała 7 paczek w tekturowych kartonach z papierosami, łakociami, opłatkiem i t. p., oraz z listami wesołemi, życzeniami i podpisami strzelczyń i strzelców. Paczki te zaadresowane są do strzelców, którzy odbywają służbę wojskową i Boże Narodzenie spędzają w koszarach. Dostaną te podarunki w wigilję... jakże cieszyć się będą serca żołnierskie, że o nich w oddziale pomięć nie zgasła! A po skończeniu służby wrócą do świetlicy i strzelczyniom serdecznie za pamięć po strzelecku zasalutują!

Tyle Jagna na pierwszy raz zrobiła w świetlicy!

Ja wiem, że w każdym oddziale jest taka Jagna i po świętach Bożego Narodzenia opisze nam na łamach „Strzelca" o odbytej już, a nie przygotowanej, „Gwiazdce". I tak, jak ta gwiazdka świeciła nad stajenką betlejemską, tak Wy strzelczynie świecić musicie radością i pracą w świetlicy strzeleckiej!

Czarny Stach.

WYPYCHANE ZWIERZĄTKA

Jednym z najmilszych podarków gwiazdkowych dla dzieci są wypychane zwierzątka. Zabawka to bardzo ładna i praktyczna. Choć upadnie nie stłucze się, nie straci fasonu a gdy nawet cokolwiek się przybruka łatwo ją oczyścić i przywrócić świeży wygląd.

Do wyrobu zwierzątek najlepiej nadaje się flanela, w lepszym gatunku, bo licha pęka na szwach, przy niestrożnem wypychaniu. Z powodzeniem oczywiście można używać także innego materjału, byle nie w kratkę lub deseń, bo takich okazów zoologja — dotychczas przynajmniej — jeszcze nie zna. Bardzo efektownie wyglądają zwierzątka z aksamitu, miętego pluszu, lub futerka. Takie jednak są dość kosztowne. Zwierzątka szyte z flaneli wypadają bardzo tanio. Koszt jednej sztuki ze wszystkiemi dodatkami wynosi 70—80 groszy. W sklepie zwierzątka są dość drogie. Ceny ich wynoszą od 2—4 złotych.

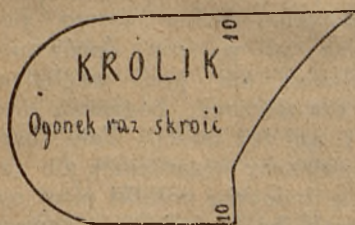
Robota zwierzątek jest bardzo łatwa i przy pewnej wprawie na wypchanie i całkowite wykończenie zwierzątka potrzeba najwyżej półtorej, lub nawet tylko jednej godziny czasu. Zwierzątka mogą służyć nietylko jako podarunki gwiazdkowe, ale także jako doskonałe fanty przy urządzaniu loterji na cele strzeleckie. Każdy chętnie weźmie taką wygraną, zwłaszcza dziś, gdy różne „mascoty", przynoszące podobno szczęście, są w modzie. Jeżeli „szczęcie" przynosi miś, albo słoń to czemuż nie miałby tego samego zrobić nasz poczciwy, śliczny, biały króliczek lub zajączek!

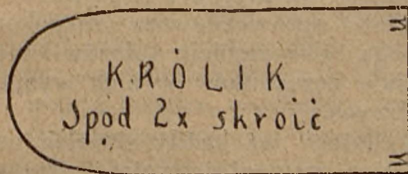


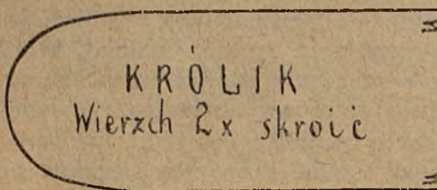
Można to zwierzątko sprzedać na kiermaszu świątecznym, lub nawet do sklepów z zabawkami i w ten sposób stworzyć źródło dochodów na cele świetlicowe. Wieczory zimowe doskonale sprzyjają temu zajęciu, które jest bardzo miłe i zupełnie nie męczące. W tekście podajemy dwa wzory. Formy obliczone są z naddaniem materjału na zeszycie. Po skrojeniu i zeszyciu głównych płaszczyzn wypychamy zwierzątko trocinami, albo miękkiemi wiórkami. Wypychać należy równomiernie i ściśle, tak aby materjał nigdzie się nie marszczył. Najlepiej do tego celu użyć cieńszego końca zwyczajnej rączki do pisania, nie palca, bo boli. Oczy i pyszczek wyszywa się. Można też użyć na oczy koralików, lub poprostu guziczków odpowiednich.

Królik. Dwa boki królika składa się równo, następnie fastryguje od znaczka Y pod brodą do znaku V przy końcu grzbietu. Potem wfastrygowuje się spód królika zostawiając pewną część przy ogonku niezeszytą, która służy do nasypywania trocin. Tak sfastrygowanego królika zeszywa się na maszynie. Osobno zszywa się uszka, których spód powinien być czerwony lub różowy i mniejszy od wierzchu. (Najładniej wygląda jedwab, lub satynka). Uszka te przyszywa się w miejscu oznaczonem literą U, od strony zewnętrznej. Następnie odwraca się królika na prawą stronę, obrębia koniec niezaszyty i wypycha trocinami, nadając równocześnie odpowiedni kształt. Wypchany ogonek przyczepia się w miejscu, oznaczonym cyfrą 10 i zaszywa się tę część, która służyła do wypychania. Pyszczek i nosek wyszywa się czerwoną bawełną i przyszywa oczy. Nad pyszczkiem przeciągamy wąsy z włosia końskiego; uszka tuż przy głowie zczepia się razem.

Zajączka robi się podobnie. **F. K.**











PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY NA ROK 1931

W NASZEJ SPRAWIE

Numerem świętecznym, zamykamy dziesiąty rok wydawnictwa „Strzelca". Nie o jubileusz nam jednak chodzi, bo specjalny numer na dziesięciolecie jego istnienia wydamy dopiero w początkach marca 1931, gdyż pierwszy numer nowego „Strzelca" ukazał się z datą 5.III 1921 r. Wtedy dowiedzą się Czytelnicy jakie to chlubne tradycje — zwłaszcza przedwojenne — dziedziczy nasze pismo, jakie przechodziło koleje i ewolucje zarówno w układzie graficznym t. j. w swoim wyglądzie zewnętrznym, jak też i w treści oraz w... redakcji.

Dzisiaj natomiast o czem ważniejszem pogawędzimy. Bo czyż nie ciekawe to, że pomimo dziesięcioletniego istnienia „Strzelca" dowiadują się o jego istnieniu dopiero teraz liczne oddziały i środowiska strzeleckie, czy nie zainteresuje Was fakt, że nawet te oddziały, które wiedzą o jego istnieniu wcale go nie czytają i nie prenumerują? A iluż jest takich, co raz wziął „Strzelca" do ręki i wiele o nim mówi, choć go nie czytuje. Ba! najczęściej krytykują go ci, co „Strzelca" raz — na rok — od wielkiego święta — oglądają.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego „Strzelec" musi zdobywać czytelników we własnej organizacji, dlaczego tak obojętnie setki oddziałów do niego się odnoszą? Czyżby tak wielka była konkurencja pism innych, lepszych i tańszych?

Rozważmy to wszystko przy końcu roku, by uświadomić sobie spokojnie wszystkie przyczyny tak smutnego jak obecnie stanu.

Wiadomo każdemu, że każda organizacja społeczna czy zawodowa stara się o wzmocnienie więzi organizacyjnej, o utrzymanie ścisłej łączności duchowej i zaspokojenie potrzeb oraz zainteresowań swych członków przez własne pismo organizacyjne. Dlatego to tyle mamy — często drobnych nawet i w niewielkiej ilości wydawanych — pism, które cieszą się zawsze dużem zainteresowaniem u członków danej organizacji. Cóż dopiero jeśli organizacja liczy całe setki tysięcy członków na ziemiach całej Rzplitej. Pomimo całego aparatu organizacyjnego, licznych inspekcyj, okólników, rozkazów i t. p. nie można zaspokoić wszystkich potrzeb organizacji i jej członków.

Z tej potrzeby organizacyjnej powstało pismo, którego zadaniem jest informowanie strzelców o życiu organizacyjnem, państwowem, pracy w zakresie p. w. i f. w. udzielanie wskazówek i rad, a przedewszystkiem wychowywanie w duchu idei państwowej, reprezentowanej przez Komendanta. Dlatego to w „Strzelcu" pisze się o tem wszystkiem, co strzelca jako „obywatela - żołnierza" interesować powinno, dzięki licznym wiadomościom z terenu daje równocześnie „Strzelec" obraz życia strzeleckiego, ilustrując go licznemi fotografjami. W ciągu roku wydaje „Strzelec" numery specjalne podające niezwykle ciekawe wiadomości, bogato ilustrowane pięknemi zdjęciami. Wogóle pod każdym względem stara się on nadążyć chwili i odczuwać życzenia członków organizacji, gdyż ankiety nie przyniosły pod tym względem jakichś ciekawych wskazówek.

Mimo to liczba prenumeratorów zwiększa się niezwykle wolno tak, że niejednokrotnie stawiamy sobie pytanie czy warto „Strzelca" wydawać, jeśli dalej tak będzie. Odpowiadamy sobie, że musimy, choć by ze względu na tych niewielu — w stosunku do liczby całej organizacji — prenumeratorów, a przedewszystkiem ze względu na dobro i interes organizacji i jej członków.

Bo przecież tylko pismo jest żywym łącznikiem pomiędzy gromadą i wszystkiemi jej ogniwami, ono tylko zna potrzeby organizacji i według swych możliwości zawsze je zaspokaja. I mylny jest pogląd, że „Strzelca" zastąpić mogą pisma prowincjalne Wojew. Kom. W. F. i P. W. („Reduta", „Junak", „Pogotowie") czy też dodatki do pism codziennych. Żadne pismo poświęcone p. w. nie dorównuje „Strzelcowi" ani pod względem szaty zewnętrznej, bogactwa ilustracyj, ani też treści. Tem bardziej potrzeby organizacji nie zaspokoją dodatki i notatki pism codziennych, bo braknie tam zawsze miejsca na artykuły specjalne, a notatki sprawozdawcze zaspokoić mogą tylko ambicje autorów i niewielu uczestników w nich wymienianych.

Dlatego też każdy strzelec powinien zrozumieć wartość własnego pisma organizacyjnego i wszędzie je propagować, a przedewszystkiem czytać. Oddział, który nie może się zdobyć na prenumeratę zbiorową „Strzelca"; wynoszącą rocznie tylko 15 zł. nie powinien istnieć skoro nie poczuwa się do łączności duchowej z gromadą. Pomimo trudności, każdy oddział strzelecki na prenumeratę choćby jednego „Strzelca" zdobyć się musi, bo to jego pierwszy obowiązek obywatelski; jeśli go spełnicie, nakład „Strzelca" podniesie się dziesięciokrotnie! A więc wszyscy odnówcie prenumeratę na rok 1931.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

Grudzień.

24. 1798. Urodził się Adam Mickiewicz.

25. 1076. Koronacja Bolesława II Śmiałego w Krakowie.

26. 1471. Kazimierz Jagiellończyk po bezskutecznej walce o koronę węgierską uchodzi do Polski.

26. 1806. Bitwa wojsk napoleońskich z Rosjanami pod Pułtuskiem.

27. 1587. Koronacja Zygmunta III Wazy w Krakowie.

27. 1918. Wybuch powstania w Wielkopolsce i oswobodzenie Poznania.

29. 1655. Konferencja tyszowiecka wymierzona przeciw Szwedom.

30. 1634. Umiera w Padwie Jan Albert, syn Zygmunta III Wazy.

31. 1656. Jerzy Rakoczy w przymierzu ze Szwedami wkracza do Polski.

Wszystkim naszym Prenumeratorom i Czytelnikom przesyłamy serdeczne życzenia

„WESOŁYCH ŚWIĄT"

szczęśliwego

NOWEGO ROKU!

KSIĄŻKI CZEKAJĄ...

Jesień się skończyła. Parę razy widzieliśmy już w tym roku śnieg. Boże Narodzenie do nas już wita. Słowem zima już.

A któż nie wie, jakie to długie wieczory są w zimie. Zwłaszcza na wsi, zwłaszcza, kiedy gdzieś w kominie zawodzi płaczący wiatr i kiedy drogi są zamiecione olbrzymiemi wyspami śniegu.

Roboty zimą na wsi zazwyczaj niewiele. Zboże, co było do wymłócenia, dawno wymłócone zostało. Mąki we młynie już się namełło. Drzewa na zimę się przysporzyło. Pozostały zwykłe z dnia na dzień roboty: chudobę obsłużyć, drzewa narąbać, od czasu do czasu na jakiś zarobek wyjechać — oto i już wszystko.

Wieczory najczęściej zostają wolne. I głowi się człowiek, co to z tym długim wieczorem uczynić. Przespać czy pójść do sąsiadów na pogawędkę.

I ani z pogawędki ani tembardziej z przespania wielkich korzyści człowiek nie odniesie. Trzeba pomyśleć, jak można wieczory zimowe najkorzystniej spędzić.

Odpowiedź nasuwa się jedna. W czasie długich zimowych wieczorów trzeba pracować nad sobą. Trzeba starać się rozwijać swój widnokrąg umysłowy, by być człowiekiem kulturalnym oraz dobrym swojego kraju obywatelem.

A przecież praca taka nad sobą wcale znowu tak trudna nie jest. Mamy przecie takiego dobrego i wszystko wiedzącego doskonale nauczyciela. Tym nauczycielem i najlepszym przyjacielem człowieka jest książka. Rozumie się, mówiąc o książce, myślimy o książce dobrej, coś nowego duszy ludzkiej przynoszącej.

Nie trzeba chyba mówić o znaczeniu książki w życiu poszczególnego człowieka i w życiu społeczeństw całych. Pisało o tem tak bardzo dużo ludzi. Tak dużo zapewne każdy z nas o znaczeniu książki w życiu ludzkiem słyszał i czytał.

Dlaczego więc stosunkowo tak mało czytamy? Dlaczego mało interesujemy się czytelnictwem? Napewno nie przez nieświadomość. Świadomość bowiem znaczenia książki posiada każda stara kobiecina na wsi, nieumiejąca pisać ani czytać. Wie, że książka to wielka i mądra rzecz i że z książki człowiek mądrym i uczonym się staje.

Tembardziej nieświadomą być nie może nasza młodzież, której książka nie obca jest przecie. Więc dlaczego tak skromnie przedstawia się wśród nas czytelnictwo?

Na pytanie to można jednak znaleźć odpowiedź. Nasz umysł jest leniwy. Myślimy bardzo często kategorjami przeżytemi i niesłusznemi. Nie chcemy siebie zaprząc do pracy nad sobą i mówimy wtedy, że przecie i bez tego można żyć, że przecie nasi dziadowie i pradziadowie żyli jakoś bez czytania, więc poco siebie zmuszać do książki.

Tak jednak myśleć nie wolno. Strzelec nie może być leniwy. Strzelec wie, że od tego, jaki będzie jego poziom umysłowy, jaki będzie poziom jego kultury duchowej za leży przyszłość państwa.

I do książki znowu tak bardzo zmuszać się nie potrzeba. Nie trzeba wcale siebie na sznurku do niej prowadzić. To nie pusty frazes że książka jest najwierniejszym przyjacielem człowieka.

Kto raz przeczyta dobrą książkę na zawsze się o tem przekona. Zatem bierzmy się do czytania. Książki czekają.

Chcąc nabyć dla swej bibljoteki na własność jakąś książkę, pragnie my by książka ta spełniła pewne nasze wymagania tak co do treści, jak i szaty zewnętrznej. Życzenie nasze jest zupełnie słuszne i uzasadnione. Książka powinna być nieodłącznym przyjacielem, musi zatem posiadać pełną wartość, musi być dobra i pożyteczna, gdyż w przeciwnym razie przestanie interesować, musi mieć głębię myśli, a przytem być jasna i przystępna. A jej wygląd zewnętrzny nie może razić naszych wymagań estetycznych.

Taką książkę znajdziemy zawsze. stosowanie do swego zainteresowania w *BIBLJOTECE ISKIER.*

Książki tego zbioru, będą rzetelną ozdobą naszej bibljoteki. Są bowiem zawsze interesujące, pożyteczne, aktualne, doborowe, estetyczne.

Jan Szczawiej

O polskiej choince

Święta już za pasem. Każdy się żwawo po obejściu krząta. żeby wszystko dostojnie wypadło. W kącie świetlicy czeka piękna choinka, którą w wigilję wspólnie będziemy ubierać. Dziewczęta postarały się już o różne ozdoby, byle tylko nasza choinka pięknie i po swojsku jakoś wyglądała. Dużo wprawdzie było kłopotu z bańkami i innemi pruskiemi świecidełkami, bo niejednej dziewczynie w głowie się jakoś pomieścić nie chciało, żeby się bez nich obywać, ale ostatecznie stanęło na tem, że dziewczęta same, „swoim przemysłem" ozdoby na choinkę zrobią.

W ten sposób załatwiono, że zrobi się polską choinkę, ozdobioną przeróżnemi „pająkami", „kokardami", „pawiemi oczkami", „światami", „podłaźniczkami" i różnemi łańcuchami czy wycinkami. Zresztą i z jajek dużo pięknych ozdób się zrobi, bo nadają się na „dzbanuszki", „ptaszki" i „gwiazdki".

Każda wieś ma w tym zakresie swoje tradycje, pomysły i wynalazki, to też spodziewamy się, że „polska choinka" święcić będzie w świetlicach strzeleckich triumfy. Pokażemy każdemu, że w naszem zdobnictwie ludowem mamy niewyczerpane źródło pomysłów, bo sztuka ludowa jest bogata i bajecznie kolorowa.

Zresztą co tu dużo pisać, zwłaszcza, że wszystkiego powiedziećby się nie dało. Najlepiej będzie jeśli zapoznamy się z małą i piękną broszurą Marji Gerson-Dąbrowskiej p. t. „Choinka polska", bo w niej znajdziemy bardzo cenne wskazówki, jak unarodowić naszą choinkę, uwagi o materjale, robocie, ozdobach przeróżnych a wszystko przystępnie napisane i bogato ilustrowane przykładami. Co najważniejsze zaś, że cała broszurka kosztuje tylko 80 groszy!

A więc jeśli chcemy utrzymać choinkę całkowicie w polskim stylu usuniemy nietylko wszelkie ozdoby cudzoziemskiego pochodzenia, ale zapoznamy się także z ozdobami naszemi różnych okolic, aby je odpowiednio dla siebie wykorzystać. Broszurka Dąbrowskiej będzie nam pod tym względem dobrym przewodnikiem.

JAK TO TECHNICY POMAGAJĄ LENIUCHOM

Jest faktem nie dającym się zaprzeczyć żadnemi rozumowaniami i wywodami moralistów, że głównym czynnikiem wszelkiego postępu w technice i we wszystkich naukach stosowanych jest nasze lenistwo i nasza dążność do wygody. Arcyleniuchem musiał być poczciwy Archimed, praszczur współczesnych Edisonów i Marconich, który wykombinował moc najrozmaitszych aparatów mechanicznych, służących do ułatwienia ludziom pracy. Atoli złoty medal za szerzenie zamiłowania do lenistwa należy się technikom naszej epoki, którzy w pocie czoła pracują nad tem, aby inni nie potrzebowali pracować. Ulżyć ludzkiej doli, — oto zasadnicza dyrektywa, jaką kierują się nasi inżynierowie.

Najcięższą chyba pracę wykonują w naszych czasach palacze, którzy mozolnie spełniają swe obowiązki w obliczu piekielnym żarem ziejących, żelaznych paszczy molochów. Najnowszą zdobyczą techniki jest aparat Dobyego, będący pewnego rodzaju mechanicznym palaczem. Mały elektromotor wsuwa powoli do wnętrza pieca płytę z węglem i następnie cofa ją raptownie wstecz, aby węgiel pod wpływem bezwładności spadł do pieca. Co pewien czas automatycznie płyta usuwa z żaru nieużyteczny już popiół, by następnie znów regularnie dostarczać nowe zapasy węgla. Aparat Dobyego zastępujący pracę robotnika pracą maszyny okazał się poza tem w zastosowaniu bardzo ekonomiczny; w wielu wypadkach wykorzystano o 50 proc. lepiej energję opałową węgla. Wynik ten jest bardzo znamienny, gdyż wykazuje już chyba po raz miljonowy, że praca maszyn zawsze się lepiej opłaca, i ostatecznie zawsze wychodzi zwycięsko z walki konkurencyjnej z pracą żywych mięśni.

Jeszcze niedawno temu w południowej Ameryce w Wenezueli transportowano mozolnie i powoli kawę siłą zwierząt pociągowych do miast portowych. Tracono przy takim transporcie wiele kosztownego czasu. Dziś atoli przypomniano sobie zasadę wodociągów i wykombinowano, że podobnie można również skonstruować „kawociągi". Założono długie na kilka kilometrów rury i teraz ziarna kawy spacerują same, pędzone siłą prądu wodnego z prędkością 15 kilometrów na godzinę wprost z fermy do miasta portowego, a stąd via Gdynia do naszych hurtowni kawy.

Nawet zapalonym narciarzom technika współczesna służy pomocą. Santos Dumont, Brazylijczyk, jeden z pierwszych pionierów lotnictwa skonstruował małe urządzenie motorowe, które umieszczone na plecach przyciąga to lewą, to znów prawą nartę, ułatwiając zmęczonemu sportowcowi dotarcie do schroniska. Kto wie, może Santos Dumont przy sposobności wykombinuje jeszcze motorowy zapęd naszych nóg? Bardzoby się to przydało ludziom, którym nie chce się „ruszać nogami".

Bardzo poważne widoki powodzenia u notorycznych leniuchów mają również tak zwane „zegary włączeniowe". W bajkach opowiadano nam o stoliku, który sam się nakrywał i na którym następnie znajdowały się najlepsze smakołyki. Coś w tym rodzaju zamierzał widocznie zrealizować twórca nowego typu zegara. W czasach dzisiejszych, kiedy płeć piękna często tak samo pracuje, jak świat męski, żona nie zawsze może dbać o kuchnię i nie ma czasu osobiście dopilnować obiadu. Jeśli się jest właścicielem kuchenki elektrycznej oraz takiego zegara włączeniowego wystarczy znać dokładnie czas potrzebny do ugotowania poszczególnych potraw, by spokojnie zaufać kuchence, która sama przygotuje obiad, o ile oczywiście wszystko przedtem zostało skrupulatnie opracowane, a naszej kuchence pozostawimy samą procedurę gotowania. Kiedy, naprzykład zamierzamy powracać do domu o godzinie piętnastej nastawiamy, powiedzmy zegar na włączenie prądu na 14, a na 15 na wyłączenie i możemy być przekonani, że bez udziału kucharki obiad będzie gotów.

Niewątpliwie milej jest obudzić się wśród dźwięków radjokoncertu, aniżeli pod obuchem uderzeń młoteczka budzika. Stwierdziwszy więc, że naprzykład o godzinie 8-mej rano następnego dnia grać będą walca z Fausta, lub Barcarolę w Wiedniu, Rzymie lub w Warszawie, nastawiamy na godzinę ósmą nasz zegarek, włączamy go do radja i wiemy, że zbudzą nas melodje Gounoda lub Offenbacha. Zanim się obudzimy, w kuchni inny zegarek włączy już maszynkę elektryczną, a w czasie gdy się ubieramy odczuwać będziemy aromatyczny zapach kawy, zakradający się poprzez szpary drzwi.

Niema co mówić, technicy dokładają wszelkich starań, by urzeczywistnić bajki o zaczarowanych zamkach. Maluczko, a gdy wrócimy do domu, drzwi same się otworzą, radjo przywita nas radosną fanfarą, a stolik prześlicznie nakryty wsunie się przez ukryte drzwi do naszego gabinetu. Wszystko zaś dziać się będzie punktualnie—na sekundę, regulowane przez maleńkie zegarki włączeniowe.

Wiele dokonuje się cudów, o jakich nie śniło się naszym filozofom. *dr. Feliks Burdecki.*



Zarząd i oddział strzelecki w Posadas w Brazylji.

Organizowanie zawodów strzeleckich

4. ZESPOŁY

Nigdzie tylu niema skarg, tylu żalów, tylu zażaleń, co przy strzelaniu zespołowem. Niema prawie że zawodów podczas których jakiś zespół nie zostałby zdyskwalifikowany, lub podczas których nie wpłynęłaby skarga ze strony rzekomo pokrzywdzonego zespołu. Winne są tu zarówno regulaminy, dość dowolnie traktujące sprawę zespołów i bardzo mglisto określające ich skład, jak i sędziowie, którzy kierują się tu raczej sentymentem i dobrotliwością niż ścisłem przestrzeganiem litery regulaminu.

Ażeby tego stanu uniknąć należy w regulaminie strzelania ściśle określić kto tworzy zespół, z ilu składa się zawodników i jakim węzłem mają być związani zawodnicy tworzący jeden zespół, co zaś wyklucza przynależność zawodników do jednego zespołu.

Zwyczaje co do organizacji zespołów są bardzo rozmaite. Utarł się zwyczaj, że 3 zawodników, którzy, być może, poznali się dopiero na strzelnicy, nie widzieli się nigdy przedtem w życiu i nigdy potem prawdopodobnie nic ze sobą nie będą mieć wspólnego, mogą tworzyć „zespół".

Przeciw takiemu pojmowaniu zespołów należy stanowczo wystąpić. Zespół w strzelectwie, to to samo, co drużyna w wojsku. Tak jak 12- tu ludzi z 1 dowódcą to nie jest jeszcze drużyna, ale dopiero materjał na drużynę, tak samo i 3 czy 5 - ciu dobrych strzelców, to nie zespół, ale materjał, z którego zespół można dopiero utworzyć.

Ażeby drużyna była naprawdę drużyną, trzeba bowiem, aby wszyscy żołnierze się naprawdę zżyli ze sobą, aby dowódca ich poznał, a oni poznali dowódcę, aby zapanował wśród nich duch koleżeństwa, ażeby rozumieli się tak, że każdy znak, każdy ruch jednego jest zrozumiany przez wszystkich, ażeby naprawdę *poczuli się* jedną całością. Taka drużyna, to istotnie jednostka bojowa, a nie zbiorowisko kilkunastu ludzi, których lada trudność rozsypie w piasek, to siła, zdolna niejedno pokonać niebezpieczeństwo, nie jeden złamać opór.

Toż samo i zespół w strzelectwie. Trzeba, aby wszyscy jego członkowie tworzyli naprawdę całość, aby poczuli się jednym organem, przenikniętym jedną myślą, jedną ideą, by każdemu z nich zwycięstwo całości droższem było od jego własnego zwycięstwa. Trzeba aby kapitan zespołu poznał wszystkich jego uczestników, aby wiedział, kiedy który zawodnik ma strzelać, jak mu ułatwić zadanie, jaką mu dać amunicję na jakie jego wady zwracać uwagę i jak w czasie jego strzelania przeciwdziałać ich powstawaniu. Trzeba, aby wszyscy członkowie zespołu poznali się wzajemnie, nabrali do siebie nawzajem zaufania, zdradzili sobie nawzajem wszystkie tajniki swej sztuki, podzielili pomiędzy siebie swą wiedzę i swe doświadczenie, umieli sobie nawzajem pomagać w czasie strzelania radą, dobrem podawaniem wyników (najlepiej przy obserwacji lunetą), wpływem uspakającym, i t. p.

Gdzież o takiej współpracy myśleć przy doraźnie, na strzelnicy wprost zebranym zespole. Jedynie zespół jednego oddziału (klubu, stowarzyszenia) z jednej miejscowości może się naprawdę w ten sposób spracować razem. Jakąż ambicję zwycięstwa wspólnego ma zespół, luźnie zebrany na strzelnicy? Czy można ją porównać z ambicją zespołu, reprezentującego jeden oddział, ludzi przywiązanych całem sercem do tego oddziału, którzyby duszę całą oddali, aby mu przysporzyć sławy i chwały.

Dlatego też na wszystkich prawie zawodach zasadą powinnoby być, że zespół mogą tworzyć jedynie zawodnicy z jednego oddziału (klubu, stowarzyszenia) *z jednej* miejscowości. Nawet więc tam, gdzie np. powiaty walczą o mistrzostwo okręgu, nie należałoby odstępować od tej zasady. Zespół powiatu to zespół najlepszego oddziału w powiecie, nigdy zaś luzem z całego powiatu zebrani strzelcy. Tak samo reprezentacją Warszawy może być tylko zespół jednego oddziału warszawskiego, np. Warszawa - Powązki.

Od reguły tej wolno odstępować jedynie wyjątkowo przy dużej wagi zawodach międzynarodowych, jak np. Zawody Narodowe. Wtedy oczywiście każda organizacja stara się pochwalić tem, co ma najlepszego; tu więc zespół, związany wspólnym interesem organizacyjnym, może być zebrany z różnych jednostek. Ale jeżeli to ma być naprawdę zespół, to trzeba go wspólnie przetrenować przynajmniej przez 2 — 3 tygodni.

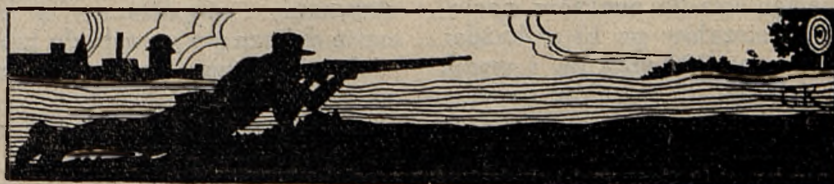
Ile zespołów wolno wystawić jednemu oddziałowi (organizacji, klubowi)? Ponieważ zespół walczy o jej barwy, więc oczywiście tylko jeden zespół może być najlepszy; dwóch najlepszych zespołów niema. Z tego też względu wszędzie tam, gdzie zespół reprezentuje jeden oddział, wolno tylko zespół z jednego oddziału dopuścić do udziału w zawodach.

Jeżeli jednak pewna organizacja ma kilka oddziałów, można oczywiście dopuścić do udziału w zawodach tyle zespołów, ile oddziałów dana organizacja liczy, i tak np. za zawodach okręgowych można dopuścić z każdego powiatu tyle zespołów, ile powiat może wystawić, byle tylko żaden oddział nie wystawiał więcej zespołów, niż jeden.

Liczebność zespołu waha się zwykle między 3 - ma a 5 - ciu uczestnikami. Słabsze zespoły nie mają sensu. Silniejsze stanowią duże trudności dla mniej liczebnych organizacyj. Stan 3 członków zespołu należy uważać za przejściowy, za dowód, że niewszystkie jeszcze oddziały liczą dostateczną liczbę naprawdę dobrych strzelców, godnych reprezentantów swego oddziału. Cyfra, do której należałoby dążyć, jako do normy stałej, to 5-ciu uczestników w zespole.

(C. d. n.).

T. F



WSPOMNIENIA Z ZAWODÓW

Szczerą mam nadzieję, iż daleki jestem w tej chwili, gdy nie będę miał nic lepszego do roboty od pisania własnych wspomnień, zawodniczych czy też innych, i, rozpoczynając ten szereg krótkich notatek mam zupełnie co innego na celu, niż pisanie pamiętników. Chodzi mi tylko o to, że o ile najlepszą nauką w sporcie strzeleckim są własne błędy, o ile się potrafi dokładnie znaleźć, zrozumieć i usunąć przyczynę tych błędów, to drugą zrzędu nauką co do wartości, a stanowczo mniej kosztowną i przykrą, jest wyciąganie wniosków dla siebie z błędów cudzych. A że każdemu zawodnikowi o bogatszej karjerze niejednokrotnie się zdarzyło błędy popełniać i gorzko ich żałować, przeto i ja Kolegom — zawodnikom opowiadaniem swojem coś niecoś pomogę.

I. Pęknięta łuska.

W roku 1924 odbyły się Pierwsze Narodowe Zawody Strzeleckie. Mało wiedzieliśmy wtedy jeszcze i o technice strzelectwa, i o wielkich wynikach międzynarodowych, o poziomie do którego należałoby dojść ażeby móc konkurować zagranicą, ale wszystkich strzelających zainteresowała w najwyższym stopniu możność wyjazdu na zawody do Reims i zobaczenia raz na własne oczy tych nadzwyczajnych asów wszechświatowych. To też i ja dałem się w niemałym stopniu unieść nadziejom zdobycia odpowiedniego miejsca na zawodach we Lwowie.

Na to trzeba było przejść przez całą drabinę eliminacji, rozpoczynając od pułku, w którym wówczas byłem, i przechodząc przez Dowództwo Korpusu.

Eliminacja polegała na powtórzeniu programu samych Narodowych Zawodów z karabinu wojskowego, w zakresie — jak na dzisiejsze czasy niezmiernie szczupłym, a mianowicie 10 strzałów leżąc na 200 metrów — minimum do osiągnięcia 75 punktów, następnie 30 strzałów po 10 w każdej postawie na 300 metrów, i wynik tych właśnie 30 strzałów decydował o miejscu.

Wynalazłem sobie wtedy wojskowy karabin francuski Lebel'a, wybrany we Francji dla doborowych strzelców i zaopatrzony w lunetę celowniczą, karabin ten rzeczywiście dawał zupełnie wyjątkowe skupienie, poza tem miał jeszcze tę zaletę, iż zaopatrzony był w stosunkowo długą kolbę, cechę ważną dla strzelca dużego wzrostu, i, jak każdy Lebel, po napompowaniu magazynu ośmioma nabojami stawał się ciężki i miał bardzo nieznaczny odrzut.

W pułku poszło bardzo łatwo. Nie pamiętam obecnie osiągniętego wyniku, w każdym razie postawił mnie na pierwszem miejscu z dużym zapasem punktów między mną a następnym strzelcem.

Pojechaliśmy do Korpusu. Tu już konkurencja wydawała się znacznie poważniejszą, byli strzelcy z kilkunastu pułków, nietylko z formacji podhalańskiej, do której wówczas należałem, a z których konkurenci nie byli wtedy zbyt groźni z powodu uzbrojenia w fatalne, rozkalibrowane i nieludzko kopiące karabiny austrjackie, wydawało się, że to już nic żarty.

Tymczasem znów poszło doskonale. Przeszedłem przez eliminację 200 metrową, na 300 metrów wziąłem miejsce pierwsze — jeśli się nie mylę 183 punktami z 3-ch postaw i znowu najróżowsze nadzieje, które były przygasły na widok tylu groźnych konkurentów, opanowały mnie całkowicie.

Lwów. Pierwszy wielki zjazd strzelców z całej Polski, fanatyków i amatorów naszego sportu. Bardzo wiele osób, ale jeszcze nikt nikogo nie zna, nie wytworzyła się jeszcze ta koleżeńska, przyjacielska i w najwyższym stopniu z sobą zżyta „banda", którą stanowi dzisiejsza nasza grupa czołowych strzelców, zgrana i zespolona na skutek tylu zawodów krajowych i reprezentacji międzynarodowych. Zawodnicy obchodzą siebie wzajemnie wkoło, oglądają, trochę straszą drogą „bujania" i starają się koniecznie wybadać, kto co jest wart. Mój srogi Lebel o bezgranicznie długiej lufie, wspaniale utrzymany i zaopatrzony w rozmaite dziwne przyczepki do lunety wielce intryguje i wprowadza niemały popłoch.

Rozpoczyna się strzelanie, najpierw eliminacja, w której za wszelką cenę trzeba na 200 metrów leżąc wybić owe 75 punktów, zadanie niezbyt łatwe, aby móc później przystąpić do właściwego strzelania, które będzie decydowało o wyjeździe zagranicę—do 300 metrowego.

Z największem staraniem, powoli, odpoczywając, dając broni ostygnąć, bo dzień jest bardzo upalny, możliwie przejmując się jaknajmniej, oddaję pierwsze strzały. Od pierwszej chwili opanowuje mnie poczucie, tak dobrze znane zawodnikom strzeleckim a tak miłe, że dziś jest dzień „dobry", że „idzie". Z 9-ciu kolejnych strzałów zarabiam 72 punkty. Pozostaje strzał dziesiąty, od którego oczywiście wszystko zależy, ale trudno przypuścić, że zrobię mniej jak trójkę leżąc na 200 m. Strzał oddany. Wiem, iż oddany bardzo dobrze, najmniej ósemka. Tymczasem wskaźnik na tarczy, ten zły duch, któren czasami musi się zawziąść na strzelca i płatać mu najgorsze figle doprowadzając do rozpaczy, podnosi się majestatycznie przed tarczą i zaczyna się kiwać powoli, równomiernie wahadłowym ruchem w lewo i w prawo „Zero". Nie może być, proszę o sprawdzenie tarczy. Znowu zero. Komisja, idziemy z sędzią do tarczy. Trudno, zero i koniec.

I pojechał nasz zespół na zawody międzynarodowe, mnie w nim nie było, pomimo wszystkich najlepszych nadziei, bo w myśl regulaminu nie zostałem dopuszczony do strzelania na 300 metrów.

Dużo czasu minęło, zanim najpierw nie znalazłem w rozmaitych źródłach i pisaniach strzeleckich, a później nie zbadałem osobiście i najzupełniej dokładnie przyczyny owego fatalnego zera.

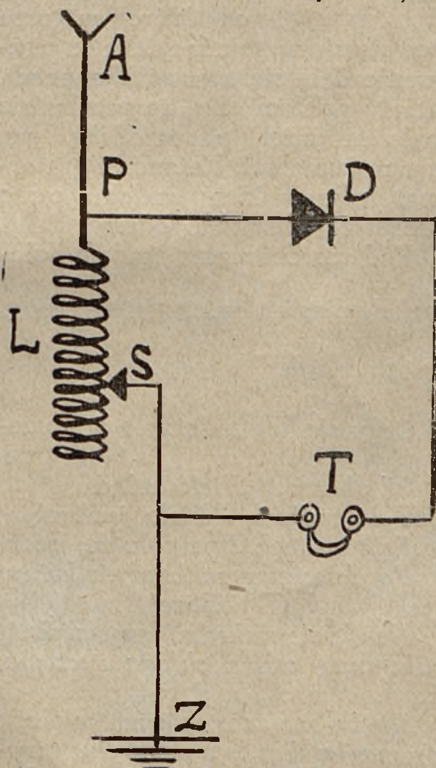
Posługiwałem się wtedy amunicją do karabinu francuskiego wyrobu amerykańskiej firmy Remington. Amunicja ta pomimo, iż była produkcji wojennej, odznaczała się wielką równością i celnością, ale miała zasadniczą wadę, a mianowicie większość łusek miała szyjkę pękniętą. Takie pęknięte szyjki zdarzają się w wielu rodzajach amunicji, jeżeli użyto niewłaściwego stopu mosiądzu, lub też blachę mosiężną przy jej wyciąganiu nie poddano należycie pewnym działaniom, zwanym wyżarzaniem. Mosiądz taki, bądź to natychmiast po obróbce, bądź to po kilku latach

Jak zbudować sobie odbiornik kryształkowy?

Nabyte poprzednio z naszych artykułów wiadomości o istocie radjofonji oraz o znaczeniu poszczególnych części aparatu odbiorczego umożliwią nam już skonstruowanie małego urządzenia kryształkowego. Rozpoczynamy od schematu najprostszego i postaramy się następnie budować coraz to bardziej udoskonalone urządzenia. Korzystać przy tem będziemy częściowo ze znakomitych wskazówek książki St. Malca „Harce elektronów", której lekturę gorąco zalecam wszystkim tym, co pragnęliby głębiej nieco poznać się z tajemnicami radjofonji.

Rysunek 1 daje nam zasadniczy schemat takiej uproszczonej do ostatnich granic możliwości stacji odbiorczej. Z anteny A dostają się prądy drgań elektrycznych do miejsca P, gdzie przewody są rozgałęzione. Jedno ramię przewodów prowadzi przez cewkę L do styku S i stąd bezpośrednio do uziemienia. W obwodzie drugiej gałęzi znajduje się detektor kryształkowy D oraz słuchawki mikrofonu T. Jak już wiemy detektor przepuszcza tylko prądy skierowane z P do D i T, prądy przeciwnokierunkowe nie przechodzą więc przez tę gałęź, lecz tylko drogą ZSLP.

Styk S jest przesuwalny i daje się nastawić na dowolną spiralę cewki L, zależnie od długości fali, którą przyjmujemy. Rysunek 2-gi przedstawia nam sposób zbudowania cewki L. Na płytce drewnianej, która zresztą może mieścić na sobie odrazu całe urządzenie wraz z detektorem oraz łącznikami dla słuchawek — przyczepiliśmy dwa słupki drewniane, pomiędzy któremi znajduje się wałek. Na wałku tym nawinięte są zwoje cewki połączone z jednej strony z przewodem anteny. Ponad wałkiem znajduje się metalowy pręcik, na którym przesuwać można styk aby w każdej chwili dotykał jed-

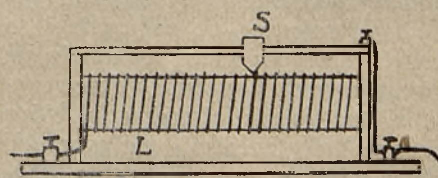


Rys. 1.

nego ze zwojów cewki. Pręt połączony jest z przewodem prowadzącym bezpośrednio do uziemnienia. Aby cała aparatura dobrze działała koniecznem jest, aby uziemnienie było dobre. Dobrym przewodnikiem elektryczności jest wilgotna ziemia. Bardzo dobrze więc jest zanurzyć koniec przewodu w jakim stawie, jeżeli oczywiście staw znajduje się tuż obok naszego domu. Gdy niema stawu, należy wykopać możliwie głęboką jamę, aż do warstw przesyconych wodą gruntową. Tam umieścić płytę metalową, połączoną z przewodem naszego aparatu i całą tę historję zakopać. Jeżeli dom nasz zaopatrzony jest w porządną rynnę, a jeśli zauważymy, że pod ściekiem tej rynny ziemia jest stale wilgotna, to wystarczy nawet zakopanie końca przewodu na małej głębokości pod ściekiem.

Nad drutem do anteny nie będziemy się rozwodzili; w każdym sklepie elektrotechnicznym można otrzymać odpowiednią linkę antenową. Już choćby ze względów komunikacyjnych powinniśmy antenę umieścić możliwie wysoko. Jeśli mieszkamy w okolicy willowej, można z powodzeniem umieścić antenę pomiędzy dwoma willami. Zwykle zaciąga się antenę składającą się z dwóch drutów, zasadniczo oczywiście starczyłby i jeden. Pamiętać należy, aby końce anteny, któremi przyczepiona jest do domu były należycie izolowane, uzyska się to najlepiej przez zastosowanie porcelanowych gałek, które również nabyć można w każdym sklepie. Jeżeli chcemy być bardzo oszczędni, miast gałek izolujących stosować możemy szyjki od butelek, mianowicie osadzić je końcach drewnianych prętów, a następnie drut antenowy zawinąć na szkle butelki.

Opisany wyżej odbiornik detektorowy grzeszy — zbytnią prostotą i z tego powodu nie zalecamy jego budowy. Wiemy, że detektor przepuszcza tylko prądy jednokierunkowe, takie właśnie, jakie sobie życzymy dla słuchawek. Je



Rys. 2.

dnakowoż detektor kryształkowy bez kondensatora reaguje sumiennie na owe za częste wibracje elektryczne anteny; wprawdzie bezwładność błonki mikrofonu sprawia, że do ucha naszego dostają się już zmodulowane fale głosowe; z okoliczności tej wynika pewnego rodzaju „przeciążenie pracą" słuchawek, przez które właściwie powinny przepływać zmodulowane już prądy. Jakość naszego aparatu dopiero wtedy się polepszy, gdy włączymy do niego jeszcze kondensator.

O takich ulepszonych aparatach pisać będziemy w następnych artykulikach **f. b.**

---

staje się kruchy i skłonny do pękania. Takie właśnie naboje miałem, przeczuwając coś złego już w Korpusie przesortowałem je i strzelałem tylko z takich, które miały szyjkę całą, a we Lwowie nie starczyło mi naboi wybranych, więc otworzyłem nową paczkę i już nie badałem czy łuski są pęknięte czy nie. Przy pękniętej łusce strzał staje się najzupełniej nieobliczalny, i pocisk z łatwością może chybić nawet dużą tarczę na 200 metrów. Gazy wydostają się bowiem nierównomiernie przez powstałą szczelinę w szyjce łuski, i zamiast pchać pocisk od tyłu, uderzają na niego i z boku, przez co skrzywiają go już w lufie i kierują Bóg wie dokąd po opuszczeniu wylotu.

Od tego czasu nauczyłem się starannie przeglądać amunicję przed strzałem, i nigdy nie używać naboi o pękniętych łuskach, lub nawet takich, które pochodzą z partji gdzie znajdujemy pojedyncze łuski pękające. *J. P.*

W SŁUŻBIE U MARSA

Było to w roku dwudziestym, kiedy, po słynnem zwycięstwie nad bolszewikami pod Warszawą — armja polska szła naprzód. Wróg raz pobity i zdemoralizowany nie stawiał silnego oporu. Parliśmy więc niepowstrzymanie naprzód.

Służyłem wówczas jako jeden z tych co — na wieść o zagrożeniu Warszawy przez barbarzyńców ze Wschodu — rzucili na kartę swe młodociane życie. Przybyłem — coprawda — zapóźno, Warszawie już nic nie groziło, a chrzest ogniowy przeszedłem aż hen na północy, nad samą granicą Prus Wschodnich.

Pamiętam więc, jakeśmy się okopali na łańcuchu wzgórz przed wsią Lipskiem i jak nam wypadło siedzieć na nich przez trzy doby. A tu — jak na złość — akurat wtedy krucho było z żywnością. Dali nam trochę wódki „na rozgrzewkę" i coś tam chleba, ale niewiele. O tem trzeba było żyć. Siedzieliśmy więc zgłodniali, o twarzach zczerniałych od prochu i niewygód, wszystką wolę skupiając na nabijaniu i strzelaniu, aż rozgrzane rury karabinów parzyły ręce...

Mimo to nie było jeszcze za ciepło. Gorąco przyszło w trzecim dniu dopiero.

Już od rana owego pamiętnego dnia nie ulegało wątpliwości, że bolszewicy wyjdą nareszcie z lasu do kontrataku na nasze okopy. Otwarli bowiem już o świcie wzmożony ogień karabinowy, a słaba z początku strzelanina z armat zamieniła się przed południem w potężną grę, od której wzgórza trzęsły się w posadach. Na to wezwanie dała się słyszeć kanonada dział polskich, ale, że prochu nie było za dużo, odpowiadały one znacznie słabiej. Natomiast gra armat bolszewickich szalała coraz srożej z godziny na godzinę.

Pod morderczym gradem ołowiu i żelaza, co zajadle targał powierzchnię ziemi, bryzgając darnią wokół, — stanął w płomieniach Lipsk i gorzał jak wiązka suchej słomy. W miarę, jak krwawe płomienie chciwie wżerały się w chaty, nakrywszy się zgóry grzywą ponurych dymów, — jątrzył nas gniew coraz to większy. Bo jakże: ten wróg, co wniósł nam wojnę i już, już miał podciąć podstawy bytu Polski, gdy został sromotnie zgromiony, — ten wróg nietylko był sprawcą naszej męki w okopach lecz także celowo palił mienie polskie, by mieć do ataku równe pole, bez zasłon.

Czekaliśmy tylko rozkazu, aby wolno nam było wypaść z okopów i wywrzeć krwawą zemstę na wrogu, krzywdy powetować.

Ale rozkazu nie było.

Tymczasem słońce przetoczyło się na nieboskłonie ku zachodowi i stało się nad horyzontem jaskrawe jakgdyby i ono uległo

PODŁAZY

W okolicach Rabki istnieje do dziś oryginalny zwyczaj, t. zw. „Podłazy".

Po wieczerzy, t. jest w gwarze góralskiej „Obiedzie" i po odśpiewaniu kolend, młodzież — a przedewszystkiem chłopcy (parobcy) idą na Pasterkę do rabczańskiego kościoła, natomiast starsi udają się na spoczynek. O północy dziewczęta biegną do studni po wodę, która przez chwilę zaledwie ma zamienić się w wino, a przeniósłszy ją, kropią w izbie i życzą: „Na szczęście, na zdrowie i na to Boże Narodzenie", oraz w oborze. Kropienie to ma uchronić od chorób i nieszczęść.

O godzinie 2 po północy starsi wstają i wraz z młodzieżą przygotowują się do przyjęcia gości, tak zwanych „podłaźników" w izbie zwanej „świetlicą", którzy zwykle przychodzą po Pasterce. Podłaźnik wchodzi do izby, pozdrawia u progu „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", następnie bierze garść owsa z rękawicy (rękawica o jednym palcu może pomieścić sporo ziarna), sypie w jedną stronę, w drugą i idąc przez izbę, mówi:

„Na szczęście, na zdrowie, na to
Boze Narodzenie
Zeby się Wam darzyło w komorze,
W oborze, Kielo kołków,
Telo wołków, Kielo jedlicek,
Telo cielicek. I na polu daj Boze.
Po dziesiątku w kazdym kątku;
(Daj Boze!)".

Następnie wchodzi drugi podłaźnik, sypie owies, składa życzenia, za nim trzeci i t. d.

Kiedy zejdzie się ich większa gromadka, każdy z przybyłych wyciąga z zanadrza flaszkę wódki, piwa, czasem wina, zaczynają się częstować, zapraszając gospodarzy. Oczywiście i gazdowie nie zostają w tyle, wyjmują z komory chleb, trunek, kołacze, częstują chętnie i zapraszają do spożywania.

Pijąc i jedząc, bawią się wesoło, przyśpiewują kolendy i najrozmaitsze piosenki świeckie — przeciągają „podłazy" do białego rana. Nad ranem domagają się od dziewczyn wstążek do kapeluszy, tak zw. „feteciuchy", ażeby mieć widoczny znak, że byli na podłazach. Następnie podłaźnicy i gospodarze udają się wspólnie na nabożeństwo do rabczańskiego kościoła.

*

Zaginął już bardzo ciekawy zwyczaj „warzenia czarownicy", po którym pozostało tylko wspomnienie. A odbywał się tak.

Od dnia 13 grudnia (względnie 12-go, to jest „wilji św. Łucyji"), należy odkładać po kawałku drzewa aż do dnia wigilijnego — w ten sposób uzyskiwało się wiązkę drzewa, złożoną z 12 kawałków. (W wigilję św. Łucji czarownice na miejscu przecięcia się 70 granic świata mają swe spotkanie z djabłem i biją się zawzięcie o beczkę mleka, gdyż każda z nich chce ją zabrać do swego kraju). Na ogniu rozpalonym z tych 12 kawałków drzewa trzeba postawić garnek z wodą i wrzucić weń szmatkę płócienną t. zw. „pawązkę", przez którą cedzi się mleko, i gotować ją. Wierzono ogólnie, że pod postacią pawązki gotuje się czarownica, która kiedykolwiek wyrządziła szkodę czy przykrość w chałupie, a nie mogąc wytrzymać z bólu, musi przyjść pod jakąkolwiek postacią; najczęściej zjawia się jako: kot, pies, żaba — które to stworzenia nie wiadomo skąd się biorą w izbie. Należy tedy szybko chwycić za nóż i uciąć ucho lub łapę — a potem wiadomem było, której babie we wsi brak ucha lub ręki — ta była czarownicą i szkodziła ludziom.

Zbigniew Żbikowski.

pożodze. Wioska się dopalała; dymy pożaru opadły. Tylko z nad pogorzeliska wysterczały odymione, niezgrabne kominy spalonych chałup.

Dzień się kończył, nie przynosząc wyjścia z nieznośnej dla nas sytuacji. Wieczór przynosił z sobą rozczarowanie. Nawet armaty wraże umilkły. Wszystko się zdało pogrążać w martwotę, z wyjątkiem rosy, co niedostrzegalna i nieuchwytna perliła metalowe części broni i trawę.

W uszach dzwoniła cisza...

Wtem echo, lecące po rosie wieczornej, przyniosło brzmienie komendy, wypowiadanej gdzieś daleko i wolno:

— Prawy flank w pierod!...

Pytam sąsiada, — czy słyszał.

— Słyszałem — powiada tamten — i wszyscy słyszeli. Nic innego, tylko „bolszewik" bal na bagnety szykuje.

W tem echo dało się słyszeć po raz drugi:

— Lewy flank w pierod!...

Nie ulegało wątpliwości, że wróg zamyślał nas otoczyć i, otoczonych, wykłuć co do nogi.

A nasza komenda żadnego rozkazu nie dawała.

Naraz w prawem skrzydle okopu uczyniło się jakieś poruszenie. Powtarzano rozkaz, aż kolej przyszła na sąsiada z prawej strony, który w lot powtórzył:

—Bagnet na broń!

—Bagnet na broń! — zwróciłem się do sąsiada z lewej.

— Bagnet na broń! — donosił tenże następnemu.

— Nareszcie!... mruknął ten i ów z widoczną ulgą i zadowoleniem.

— Aaa! Tak to co innego! — pomyślałem, największe mając uznanie dla swych dowódców.

Za chwilę na rozkaz: „Na bagnety" piorunem okop zaroił się jak długi,a z ust żołnierskich wyrwał się wściekły, szalony okrzyk:

— Hurraa!!!...

Cierpliwość była doprowadzona do ostatecznych granic. Toć broń paliła już ręce! W piersi istniało jedno pragnienie, jedna myśl paliła mózgi: Zemścić się!

Poskoczyliśmy naprzód w strasznym pędzie, bo to było zgóry ku wiosce. Lecimy już przez wioskę —wroga niema! Jakoś za długo przed nami się nie zjawia!

Aż tu za Lipskiem dostrzegamy uciekającą w nieładzie masę.

Niema pod słońcem bardziej porywającego widowiska nad popłoch wroga. To też zapał ogarnął nas niesłycahny.

Oj, pędziliśmy ich wówczas daleko pędzili!... Kto raz stchórzy, niełatwo zdobędzie się na opór.

Panika jest bodaj najzaraźliwszą chorobą świata. Wystarczy wtedy, aby jeden wrzasnął: Uciekajmy!

To też od owej pamiętnej chwili, kiedy bolszewicy, gotując nam zagładę, nieostrożnie dali się zdradzić echu, a usłyszawszy najniespodziewaniej nasze chciwe zemsty „hurraa", stchórzyli; — nieprędko się zatrzymali.

Biały nasz Orzeł, widniejący na sztandarach, odbywał triumfalny pochód za wrogiem, co szedł na Zachód niosąc zarazę zgnilizny moralnej, mord i pożogę, lecz już po drodze sromotnie został pobity.

W takich to okolicznościach przeszedł chrzest z ognia...

Mieczysław Stak.

W NOC WIGILIJNĄ

Jechał chłop gnatkami[1]) do domu przez puste pola, przyprószone śniegiem. przez lasy i ostępy nieprzebrane. Jechał do Zubrzycy. Do domu miał jeszcze dobrych parę stajań, po prawej ręce miał równinę spadającą połogo ku potokom, po lewej majaczyły lasy na Graniu. Po obu stronach drogi widać było jeno płoty[2]), okalające trakt.

Wtem zdało mu się, że przyjechał już do swej zagrody. Wysiadł z sanek, wyłożył[3]) konia i przywiązał go do opłotków niby do żłoba, sam usiadł na pieńku — myśląc, że to stołek w izbie, kożuch rzucił na tyki płotów, myśląc, że to żerdka nad piecem[4]) i zabrał się do zdejmowania kierpcy[5]). Kiedy rozebrał się i począł kurzyć fajkę, poczuł że coś mu jest za zimno — przetarł oczy— „Dy mie cośik pokusuje i wodzi — możno Złe"?

Chłopu włosy się zjeżyły na głowie, wartko zebrał się, założył konia do sanek i szybko pognał do domu.

Po tej całej przygodzie wymurował kapliczkę w tem miejscu, którą do dziś przybierają kwiatami i obrazkami przywiezionymi nawet z Lourdes i Ameryki.

Od tej pory „złe" nie dziwi.

1) małe sanki, 2) w okolicach górskich wszystkie drogi okalają płoty, 3) wyprzągł, 4)służy do suszenia odzieży, 5) lekkię obuwię.

ŚPIĄCY RYCERZE.

W ciemnych i krętych korytarzach wielkich grot Babiogórskich śpią Polscy Rycerze. Wąsy mają siwe i tak wielkie, że owijają się dokoła ich postaci, skutych w żelaza pancerzy.

W noc wigilijną król - sędziwy starzec - okuty od stóp do głowy w żelaza, wychodzi z grot i ociężałym krokiem wspina się na szczyt, by spojrzeć ku dolinom.

Stoi tak zadumany i zapatrzony, z wzrokiem skierowanym ku Wawelskiemu Grodowi, a potem przygarbiony schodzi do swych rycerzy i mówi „jeszcze nie czas". I Rycerze śpią dalej.

Lecz przyjdzie czas, że król wróci ze szczytu i rozkaże wsiadać na koń. Rycerze chwycą za miecze - nastanie dzień tak długo oczekiwany. A miecz królewski, który spoczywa między Czterema Sosnami na Orawskiej Puściźnie, sam wciśnie się w mocarną dłoń króla. I nastanie dzień Wolności, dzień wybawienia dla Spisza i Orawy.

*

Groty te znajdują się tuż pod szczytem Babiej Góry i nazywają się: Orawskie Piwnice. Cztery Sosny — znajdują się między Jabłonką i Chyżnem na Orawie, nad Czerwoną Wodą, mają one zaledwie po parę gałęzi przy samym wierzchołku. Każde skaleczenie tych sosen wywołuje krwawe rany i pociąga za sobą nieszczęście. Tak np.: w przeddzień Wielkiej Wojny wichura połamała gałęzie (a nawet miała płynąć krew z powstałych ran i okaleczeń),—wypadek ten miał być przestrogą przed wielkiemi wydarzeniami i zapowiedzią wojny.

Rycerzy tych uważają Orawianie za wskrzesicieli Polski, a ołamanie gałęzi za znak Jej Zmartwychwstania.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

RZĄD — MINISTROWIE

„Liczbę, zakres działania i wzajemny stosunek ministrów, jak również kompetencje Rady Ministrów określi osobna ustawa" mówi art. 63 naszej konstytucji. Na mocy więc tej osobnej ustawy, a w myśl art. 55 konstytucji ministrowie tworzą Radę Ministrów pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów. Rada Ministrów jest ciałem, jak widzimy, zbiorowem, stanowiącem Rząd Państwa Polskiego.

Radę Ministrów zwołuje Prezes R. M., oraz przewodniczy jej — może, jak wiadomo już, mieć zastępcę. Rada Ministrów ustala ogólną politykę rządu, rozstrzyga sprawy, wychodzące poza zakres działania poszczególnych ministrów, odpowiada solidarnie za ogólny kierunek działania rządu, prócz tego każdy minister odpowiada za pracę w swoim zakresie; uchwały Rady Ministrów zapadają większością głosów.

Obecnie ministerstw jest trzynaście, więc i tylu ministrów — prócz tego jest prezes Rady M. i jego zastępca, tak że gabinet składa się z 15 osób.

Ministra może zastąpić właściwy podsekretarz stanu, lub dyrektor departamentu, wyznaczony przez ministra.

Ministrowie są: 1) minister Spraw Wewnętrznych, 2) Spraw Zagranicznych, 3) Spraw Wojskowych, 4) Sprawiedliwości, 5) Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, 6) Rolnictwa, 7) Przemysłu i Handlu, 8) Skarbu, 9) Komunikacji, 10) Robót Publicznych, 11) Pracy i Opieki Społecznej, 12) Reform Rolnych, 13) Poczt i Telegrafów.

Prezes Rady Ministrów.

Na wniosek Prezesa Rady Ministrów Prezydent Rzeczypospolitej mianuje innych ministrów — Prezes Rady Ministrów, jak wiadomo, zwołuje i przewodniczy Radzie Ministrów, on też ma nadzór nad ogólną działalnością ministrów, on zazwyczaj przedstawia sejmowi ogólne zamierzenia rządu, czyli program rządowy. Prezes Rady Ministrów ma również bezpośredni nadzór i odpowiedzialność za następujące instytucje: Najwyższy Trybunał Administracyjny, Najwyższą Komisję Dyscyplinarną, Wydawnictwo „Monitor Polski", Polską Agencję Telegraficzną, Trybunał Kompetencyjny, Kancelarję cywilną Prezydenta Rzeczypospolitej i Drukarnie Państwowe.

1) Najwyższy Trybunał Administracyjny z siedzibą w Warszawie (zobacz art. 73 konstytucji) rozstrzyga skargi, skierowane do niego przez poszczególnych obywateli lub instytucje, a dotyczące zarządzeń i orzeczeń władz administracyjnych i samorządowych. Naturalnie z pod kompetencji Najwyższego Trybunału Administracyjnego wyłączone są sprawy, które należą do sądów, lub innych władz, a to w myśl ustawy „o Najwyższym Trybunale Adm."

2) Najwyższa Komisja Dyscyplinarna orzeka o karach na urzędników za przewinienia służbowe (Ustawa z 17 lutego 1922 r. Dz. U. R. P. Nr. 21).

3) Wydawnictwo „Monitor Polski" jest urzędowym organem państwa.

4) Trybunał Kompetencyjny rozstrzyga spory o właściwość między władzami administracyjnemi a sądowemi, a więc rozstrzyga w razach wątpliwych czy sprawa należy do sądów czy do decyzji władz administracyjnych (zobacz art. 86 konstytucji).

5) Polska Agencja Telegraficzna (P. A. T.) informuje społeczeństwo polskie i zagranicę o wszelkich przejawach życia publicznego w kraju — ona też udziela wiadomości zagranicznych dla prasy polskiej.

6) Kancelarja cywilna Prezydenta Rzeczypospolitej załatwia korespondencję, kierowaną do Prezydenta.

Prezesem Rady Ministrów jest obecnie pułk. Walery Sławek.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Do zakresu ministra spraw wewnętrznych należą sprawy, dotyczące ogólnego zarządu kraju, policja wszelkiego rodzaju, dozór nad samorządem miejscowym, sprawy obywatelstwa, statystyki ogólnej, sprawy mniejszościowe i t. p.

Przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych istnieją: Główna Komenda Policji Państwowej, Główny Urząd Statystyczny, Państwowy Zakład Higjeny, Państwowy Zakład badania żywności, Zarząd zdrojowisk państwowych.

Od Ministra Spraw Wewnętrznych zależą wojewodowie, starostowie, wójtowie — i wogóle władze prowincjonalne, zwane administracyjnemi.

Ministrem Spraw Wewnętrznych jest obecnie generał brygady Felicjan Sławoj Składkowski.

Ministerstwo Spraw Wojskowych

Do Ministra Spraw Wojskowych należy ogólne kierownictwo spraw wojskowych. Ministerstwo to obejmuje: Sztab Główny, Generalny Inspektorat sił zbrojnych Szefostwo Administracji.

Pod względem wojskowym całe Państwo Polskie dzieli się na 10 okręgów korpuśnych (D. O. K.), na czele których stoją dowódcy okręgu korpusowego. (Warszawa, Lublin, Grodno, Łódź, Kraków, Lwów, Poznań, Toruń, Brześć nad Bugiem, Przemyśl).

Władzą wojskową związaną z poborem rekruta i służbą wojskową są Powiatowe Komendy Uzupełnień (P. K. U.); P. K. U. obejmuje jeden lub kilka powiatów.

Przegląd poborowych i orzeczenie o ich zdolności do służby pełnią komisje poborowe.

Urząd Ministra Spraw Wojskowych pełni obecnie Marszałek Piłsudski.

Ministerstwo Sprawiedliwości.

Wszelkie sprawy, dotyczące zarządu wymiaru sprawiedliwości, kierownictwo więzieniami, wydawanie Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej należą do ministra sprawiedliwości.

Przy tem ministerstwie pracuje również tak zwana Komisja Kodyfikacyjna, której zadaniem jest opracowanie jednolitych dla całego państwa przepisów prawa cywilnego, karnego, handlowego, i procesowego.

Przepisów takich państwo polskie dotąd niema, a posługuje się dawnemi przepisami rosyjskiemi, austrjackiemi lub pruskiemi.

(O sądownictwie będzie jeszcze mowa później).

Urząd Ministra sprawiedliwości pełni obecnie prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie, Czesław Michałowski.

Ministerstwo Rolnictwa.

Do ministerstwa tego należą sprawy rolnictwa, leśnictwa, spółki rolnicze, zarząd rybactwa i stadnin państwowych, administracja majątkami ziemskiemi państwowemi, zarząd szkołami rolniczemi (ludowemi).

Przy ministerstwie pracuje: Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Stacja botaniczno - rolnicza we Lwowie, Państwowy Instytut Meteorologiczny (P. I. M.) w Warszawie. (Instytut ten bada stan pogody).

Ministrem rolnictwa jest obecnie dr. Leon Janta-Połczyński.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów.

Do tego ministerstwa należy zarząd poczt i telegrafów oraz nadzór nad telefonami, radjem i radjotelegrafją.

Państwo nasze jest podzielone na 9 dyrekcyj poczt i telegrafów (Warszawa, Kraków, Lwów, Lublin, Wilno, Poznań, Bydgoszcz, Katowice, Gdańsk).

W każdej dyrekcji istnieją urzędy pocztowe (około 2 tysięcy) i tak zw. agencje pocztowe (około półtora tys.).

(Zobacz poprzednie numery „Strzelca" o środkach komunikacyjnych i poczcie).

J. B.

OBRAZKI BĘDZIŃSKIE

Na kresach pełniąc czujną straż,
Wytrwamy Polsko, wiernie;
Czy laur uwieńczy sztandar nasz
Czy go oplotą ciernie.

. . . .

Osiemnaście kilometrów od siedziby Komendy Powiatu, leży wioska Kamyce, w której od sześciu lat pracuje drużyna strzelecka. Komendant jej na wszystkich bywa odprawach, raporty przysyła punktualnie, a i drużyna kiedy potrzeba stawia się w powiecie!

Słowem — drużyna morowa!

Tam to idziemy na inspekcję.

Niedziela. Pora poobiednia. Pięć kilometrów od ostatniego przystanku autobusów idziemy ze skarbnikiem powiatu i sekretarzem najbliższego oddziału, siarczystym marszem strzeleckim, a przynagla nas wstrętna plucha grudniowa, co wali deszczem i śniegiem prosto w twarz.

Wreszcie Kamyce. Pukamy do chaty komendanta.

Pustka — Stoimy bezradni.

W tem! Słychać miarowe kroki i komendę. Z śnieżnej zawiei jak cienie wyłania się drużyna z bronią. Wraca z ćwiczeń.

Raport, formalności powitania i wchodzimy już razem do mieszkania komendanta.

Chłopcy zmarznięci, bo jakże, na taką pluchę w drelichach, ponadto wystraszeni i przejęci powagą inspekcji stoją cicho i skromnie.

Kiedy jednak po formalnościach i egzaminie, który wypadł dla nich pomyślnie, rozpocząłem gawędę, strzelcy się ośmielili i już swobodnie opowiadali.

Trzech z nich było na obozach i oto dzisiaj cała młodzież wioski zna ich wrażenia.

Jutro jedzie aż pięciu, bezrobotnych, na kurs do Szczakowej, będą wrażenia nowe.

Z karabinku małokalibrowego, co im przydzieliliśmy do ćwiczeń prawie cała wieś strzelała.

Budują własnemi siłami boisko na gruncie co od gminy dostali. — I z tego są dumni.

Morowa drużyna.

Zwalniam do domu strzelców i zabieram się do komendanta. Pokazuje mi akta, książki i rozkazy; wszystko prowadzone w należytym porządku.

Książka kasowa prowadzona podług najnowszej instrukcji „Jak zostać dobrym skarbnikiem" wykazuje obrót kasowy za cały rok 39 zł. 80 gr.

I oto z za tej sumy wyłania się przedemną obraz istotnej rzeczywistości.

Kamyce, wioska z kilkunastu chat złożona.

Niema kościoła, niema szkoły, niema karczmy.

Ale drużyna strzelecka jest!

I to jaka. — Chluba wioski.

Rozglądam się po ciasnym pokoju, prawie suterynie, odnajętym przez komendanta jako prywatne jego mieszkanie. Stoi stół. Na stole krzyż, książka od nabożeństwa, raporty, rozkazy i kilka książek strzeleckich. W kącie szafa, a w niej bluzy, czapki strzeleckie i równo poukładane karabiny.

Łóżko, piecyk żelazny, parę garnczków na szafce kuchennej, ława, dwa krzesła i więcej nic.

Nędza, aż wyje.

Jest i żona komendanta.

Przez grzeczność wstaję i pytam.

— Ależ Pani strzelcy zadeptali podłogę.

— Ech, co tam, to co niedziela tak. Umyje się!

— Dawniej, przed siedmiu laty, tom ta prosiła mojego, by zaprzestał tej mitręgi, błagałam, potem nawet płakałam, ale kiedy on nic, dalej robił swoje, to się pogodziłam z tym, nawet mu teraz pomagam. Niech tam!

Kiedy już takie umiłowanie jego dla tych strzelców. Przyjdzie z roboty, a robi pięć kilometrów stąd jako pomocnik górnika, to ledwie zje, a już do tych swoich książek, karabinów, albo chłopców. A niech tam!

Zadepczą — to umyję!

Pochylam się nad książką z powrotem.

Ciszę jaka zaległa przerywa okrzyk komendantowej, która zachwyca się swoim trzechletnim synkiem, bo malec za naszemi plecami demonstruje przed matką chwyty małym drewnianym karabinkiem.

Na lamie błoń! Plezentuj błoń.

I o dziwo. Jedną pchnij, ale trzyma karabinek dwoma bo w jednej nie może unieść.

Ten mały, to duma matki.

— O bo on proszę pana, jak tylko lato to zawsze za starym leciał ze swym karabinkiem. Na ćwiczenia-

— Załączniki do książki kasowej są?

— Są.

— A pozostałość kasowa w gotówce?

— Jest. Mam pokazać?

— A jakie wasze prywatne dolegliwości, życzenia, Komendancie?

— Żadnych. Chciałbym tylko

chłopcom kupić nowe bluzy, bo te w czteroletniej służbie jakoś się skurczyły, a chłopcom jakoś ramiona się rozrosły.

A pani komendantowej jakie życzenia?

— Ja, jabym chciała jaką taką jednoizbową chatę byleby nie na komornem. I niechby się tam w niej strzelcy zbierali; będę jak teraz staremu pomagać.

Coś ścisnęło krtań. Patrzę na skarbnika — jakieś ma dziwne błyski w oczach. Wyrazu twarzy sekretarza nie rozróżniam, bo siedzi w kącie, tylko jakoś jego postać zmalała.

*

* *

Idziemy z powrotem i towarzyszy nam ta sama plucha grudniowa, tylko droga wydaje się nam krótsza, jakaś mniej uciążliwa.

A przez cały czas podróży milczeliśmy pod ogromem co dopiero przeżytych wrażeń. Raz tylko padły, przez ściśniętą krtań skarbnika wyrzucone słowa.

— Komendancie, dobrze że tam poszliśmy, grzechem byłoby jechać.

*

* *

Wróciliśmy silni, zbrojni w żądzę jeszcze większej niż dotychczas pracy bo tam w Kamycach przemówiło do nas życie swoją rzeczywistością.

„Tam się kończą obowiązki obywatela
gdzie się kończą możliwości ludzkie"

Z. Nowara

„GWIAZDKA" DLA „STRZELCA"

Juljusz Kaden - Bandrowski w „Strzelcu"

Sensacyjna wiadomość! Bo trud no to inaczej i poprostu nazwać. Na „gwiazdkę" niemal w przededniu radosnych świąt Bożego Narodzenia spada na nas wszystkich przemiła nowina, że najwybitniejszy literat Polski Współczesnej, świetny krytyk i feljetonista — rozpocznie w drugiej połowie stycznia druk niezwykle barwnych nowel legjonowych na łamach „Strzelca".

Wróciłem dopiero od niego, jeszcze brzmią mi w uszach kaskady śmiechu wyczarowanego jego prostem i jędrnem słowem... leguna, co zawsze z sentymentem pieści dawne czasy—i zaraz dzielę się z Czytelnikami tą gwiazdkową nowiną, by w jaknajszersze masy strzeleckie poszła wieść, że ze szpalt „Strzelca" gawędzić będzie najszczerszy legjonista, który z heroizmu szarych bohaterów stworzył legendę Piłsudczyków.

Zapraszając J. Kadena - Bandrowskiego do współpracy z nami wierzymy głęboko, że czar jego nowel i obrazków legjonowych, będzie tą więzią duchową, która zespoli dwa pokolenia Polski walczącej, a równocześnie utrwali przywiązanie do „Strzelca", wytrwale dążącego do zdobycia najlepszych współpracowników i największej ilości Czytelników.

W pierwszych numerach noworocznych pogawędzimy dłużej o znakomitym autorze „Piłsudczyków", „Wyprawy Wileńskiej", „Wiosny 1920 roku" i wielu innych dzieł legjonowych, dziś musimy sobie powiedzieć to jedno, że nazwisko J. K - Bandrowskiego *zobowiązuje* nas do wytężenia wszystkich sił w kierunku jak największej propagandy pisma i uzyskania dla niego odpowiedniej ilości prenumeratorów.

Niech więc w nowym roku nie braknie ani jednego oddziału, ani jednej świetlicy strzeleckiej, w którejby nie było „Strzelca". Pracowity posiew idei strzelecko - legjonowej musi znaleźć dla siebie grunt wielki i żyzny.

Komendanci oddziałów i wszyscy Czytelnicy „Strzelca" wzywamy Was do generalnej ofensywy!.



Projekt pomnika króla Władysława Warneńczyka wykonany przez artystę Wittiga, który przesłany zostanie bułgarskiemu carowi Borysowi w darze od Pana Prezydenta.

„ŚWIĘTY MIKOŁAJ W KOSZARACH".

Kierownictwo programowe Polskiego Radja pamiętając o naszych dzielnych żołnierzach, których tysiące spędza święta zdala od domów rodzinnych przygotowało dla nich specjalnie wesołe słuchowisko p. t. „Święty Mikołaj w koszarach" pióra kpt. Kowalskiego i pkt. Stojka. Słuchowisko to nadane zostanie dn. 26 grudnia o godz. 15.20.

Do numeru 51/52 dołączamy Prenumeratorom „Strzelca" portret Marsz. Piłsudskiego.

AUDYCJE ŚWIĄTECZNE DLA SAMOTNYCH.

W związku ze zbliżającemi się, świętami Bożego Narodzenia Polskie Radjo nie zapomniało między innemi o tych wszystkich radjosłuchaczach, którym okoliczności życiowe nie pozwolą na spędzanie świąt w gronie rodzinnem. Radjo przygotowało dla nich audycje specjalne, które nadawać będzie kolejno na wszystkie rozgłośnie krajowe Lwów, Kraków, Wilno, Warszawa, Poznań i Katowice. Zbiorowa ta audycja rozpocznie się w Wieczór Wigilijny o godz. 21.10 i zakończona zostanie o godz. 24.00 piękną i nastrojoną transmisją Pasterki z Katowic.

ŁÓDŹ PODWODNA

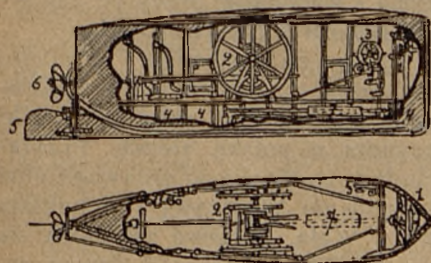
Następna łódź podwodna, zbudowana przez Fulton'a w 1800 roku nosiła nazwę „Nautile". Wynalazca zastosował tu poraz pierwszy stery poziome, lecz z powodu bardzo małej szybkości, stery te zupełnie prawie nie funkcjonowały, wobec czego trzeba było z powrotem zainstalować śrubę pionową Buschnell'a. „Nautile" Fulton'a ma kształt cygara, długości 6,5 metrów i średnicy 2 metry. Załoga jej składa się z 3-ch ludzi. Do poruszania łodzi w stanie zanurzonym służy śruba, przeprowadzana w ruch ręcznie. Szybkość „Nautile" w stanie zanurzonym 1 — 2 mili**) morskiej na godzinę. Na powierzchni łódź poruszana była żaglem, który składał się w chwili pogrążania się.

Historja tej łodzi jest również smutna.

W roku 1801, gdy Napoleon Bonaparte trzymał w swych żelaznych dłoniach wszystkie państwa europejskie — jedna tylko Anglja, dzięki swemu położeniu geograficznemu i silnej flocie morskiej, pozostała niezależna. Mało tego, okręty angielskie, korzystając ze słabości Francji na morzu, blokowały port w Breście.

W tym czasie „Nautile" był już wykończony, próby udały się zadawalniająco i wynalazca zaproponował ją Bonapartemu.

Uważając Fulton'a za szarlatana, Napoleon nie wierzył w możliwość wykonania przez „Nautile"



„MORSKI DJABEŁ" BAUERA.
1) Winda kotwiczna; 2) Maszyna do śruby napędowej; 3) Pompy; 4) Cysterny balastowe; 5) Ster pionowy; 6) Śruba napędowa; 7) Ciężar ruchomy.

tak trudnego zadania. W pojęciach dawnych rycerzy główną rolę grała siła i umiejętność — nigdy technika, — to też trudno mu było uwierzyć, by tak mały stateczek. jak „Nautile" mógł skutecznie walczyć z olbrzymiemi (na owe czasy) okrętami. Jednak, gdy w lipcu 1801 roku, przy asyście generalicji, „Nautile" w dwie minuty sprzątnął żagiel i maszt, zanurzył się do wody i wysadził w powietrze kadłub starego okrętu — zdecydowano rozpocząć z wynalazcą pertraktacje w sprawie użycia łodzi do zatopienia okrętów angielskich.

Fulton przystąpił do pertraktacji z oświadczeniem, że wysadzi w powietrze angielskie okręty, blokujące port w Breście, lecz wzamian żądał:

Przedewszystkiem zwrotu kosztu samej łodzi, następnie po cztery tysiące za każdą armatę, którą zatopi. Poza tem stawiał za warunek by załoga „Nautile" była przyjęta do wojska, gdyż anglicy natychmiast ich powieszą, jeżeli trafi ona do niewoli jako załoga cywilna.

Pierwsze dwa punkty zostały przyjęte natychmiast, lecz trzeci był w pojęciach dawnych, nie do przyjęcia.

Fulton otrzymał oficjalną odpowiedź od prefekta morskiego treści następującej:

„Poważne powody zmusiły mnie i Admirała odmówić Panu, gdyż ten sposób prowadzania wojny przeciwko swemu wrogowi ma tak brudny charakter, że korzystające z niego osoby, w razie nieudania się przedsięwzięcia, będą powieszone.

Zrozumiałem jest, że śmierć na stryczku nie odpowiada dla wojskowego".

Po otrzymaniu tej odpowiedzi Fulton obraził się i zaproponował swój wynalazek Anglji. Lecz i tutaj czekało go rozczarowanie.

Rozumowania Anglików były proste. Dotychczas Anglja trzyma w swych rękach wszystkie morza. Nabycie łodzi podwodnej pociągnie tylko za sobą zjawienie się jej i w innych państwach, co może przyczynić się do poderwania potęgi morskiej Anglji.

Najlepiej więc będzie, gdy wynalazek ten zostanie zniszczony przed ostatecznem udoskonaleniem.

Za dużą sumę pieniężną „Nautile" zostaje przez Anglików kupiony na własność rządu, w krótkim czasie zniszczony.

Pomimo tego, że była ona skonstruowana znacznie lepiej od „Żółwia" Buschnell'a — nie przypadła jej w udziale żadna wyprawa.

Honor munduru wojskowego zgubił „Nautile".

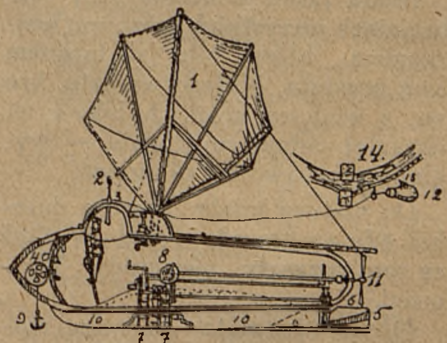
Trzecią z kolei poprzedniczką „Wilka" była łódź podwodna, wybudowana przez Bawarczyka Bauera w 1850 roku. Łódź tę ciągle ulepszaną i kilka razy przebudowywaną w 1855 roku spotyka tragiczny koniec. Zostaje ona zmiażdżona przez ciśnienie wody przy próbie w Kiel'u. Załoga jej składająca się z trzech ludzi, cudem zostaje wyratowana z 18-o metrowej głębokości.

Nie kończy jednak Bauer na tem udoskonaleniu swojej łodzi.

Ponieważ Niemcy, po ostatnim wypadku nie chcieli już finansować nowej budowy, Bauer udał się do Rosji, gdzie zaproponował wybudowanie łodzi podwodnej przeciwko okrętom francuskim i angielskim, blokującym w tym czasie Petersburg (Leningrad).

Rosyjskie Dowództwo morskie zgadza się na warunki Bauera i ten ostatni buduje łódź pod nazwą „Morski djabeł".

Łódź ta już 15 metrów długości



„NAUTILE" FULTONA.
1) Składany żagiel; 2) Świder; 3) Luka wejściowa; 4) Winda kotwiczna; 5) Ster poziomy; 6) Ster pionowy; 7) Pompy; 8) Maszyny do śruby napędowej; 9) Kotwica; 10) Cysterny balastowe; 11) Śruba napędowa; 12) Mina; 13) Zapalnik; 14) Dno okrętu.

i 4 metry szerokości. Siła popędowa pozostaje nadal ludzka. Mina ta sama co i u poprzedników. Ma jednak „Morski djabeł" i poważne ulepszenia. Poprzednie łodzie mogły zanurzać się i wypływać tylko pionowo, nabierając i wypompowywując wodę z cyster balasto-

**) Mila morska — 1852 metry.

wych — „Morski djabeł" posługuje się już sposobem kombinowanym. Używa on wspomnianych cystern lecz w połączeniu z przenośnym ciężarem, który będąc przesuwany na dziób łodzi, zmuszał ją do pogrążania się w biegu naprzód i odwrotnie.

„Morski djabeł" nie był jednak wykończony w czasie. Zanim go zbudowano, wojna już się skończyła i łódź nie była potrzebna. Przez pewien jeszcze czas Baeur pozostaje w Rosji, gdzie robi ~e swoją łodzią rozmaite doświadczenia. Wymyśla jeszcze urządzenie, które zezwala załodze łodzi na wychodzenie z niej w nurkowym ubraniu w czasie znajdowania się łodzi pod wodą.

W końcu jednak wraca znowu do Niemiec i tam umiera w nędzy.

(d. c. n.)

O. Ż-ski.

KURJERKA P. O. W.

(ś. p. WELA NIEWIAROWSKA)

Wspomnieniem o ś. p. Weli Niewiarowskiej, kurjerce P. O. W. i Nacz. Dow. rozpoczynamy cykl artykułów, obrazujących udział kobiet w walkach o niepodległość. Chcemy strzelczyniom naszym dać obraz wysiłków tych bardzo licznych kobiet i dziewcząt, które w ostatniej walce o niepodległość poczuły się żołnierzami Polski walczącej i — choć bez broni i nie w mundurze żołnierskim — oddały do Jej dyspozycji wszystkie siły — bez targów i zastrzeżeń. Przykłady ich pracy niech się staną żywą „instrukcją pracy strzeleckiej" dla tych z pośród nas, które chcą się nauczyć jak służyć Polsce i jak dla niej żyć radośnie.

* * *

Miała jasne dziecinne oczy rozbrajające wszystkich szczerem wejrzeniem, które biło jak taranem swą prostotą. Małego wzrostu, krępa, z wichurą krótkich loków na okrągłej chłopięcej głowie — wyglądała zabawnie i ujmująco.

Do matury miała jeszcze daleko, gdy rozgorzała wojna. W ślad za tem przyszły zwiastuny Wolności.

Młode żórawięta porwane mocarnym głosem Starego Orła stanęły w szeregach walczących o Niepodległość.

Wela szła jednym z tych szlaków promiennych, które powstająca Polska rzucała w koło siebie.

Hen pod biegun północny, do tajg Syberji, do pól Francji i Ameryki przez podminowaną buntem i poprzecinaną nieprzyjacielskimi frontami — Ukrainę, przez najmniejszą szczelinę przemykała się jasna smuga polskości, po niej biegła tęsknota i marzenia młodych serc do Wolnej i Niepodległej.

Mała entuzjastka Wela zachłysnęła się falą szczęścia Służby Najwyższej.

„Jako kurjerka P.O.W. przejeżdżała niejednokrotnie teren Ukrainy, wyglądającej wówczas jak szachownica, na której operowali przeróżni atamani - samozwańcy, awanturnicy pierwszorzędni, w których pożar rewolucji rozbudził drzemiącą, dziką krew hajdamaków - pradziadów.

Wela przemykała się przez te niebezpieczne tereny mając na swą obronę świstek papieru, który głosił że jest służącą, a do pomocy spryt i wolę niezłomną, że do celu dojść musi. To też gdy podczas drogi z Odessy do Kijowa musiała przejść piechotą most, mocno strzeżony przez wartę bolszewicką —wzgardziła tą drogą, jak i dość zimną porą jesienną—wpław przepłynęła rzekę, unikając spotkania z wrogiem; innym razem gdy jako podejrzana została aresztowana przez bolszewików i wieziona pod eskortą — nie widząc innego ratunku, w biegu wyskoczyła szczęśliwie z pociągu, uchodząc krwawych rąk.

Zdawało się że w tych nieomal fantastycznych przejściach Weli— gwiazda szczęśliwa szła za nią w ślad. Przez wszystkie niezwykłe opresje wychodziła obronną ręką. Nawet wówczas, gdy przechodząc przez front denikinowski o szarej godzinie wieczoru, została podstępnie napadnięta przez dwuch żołnierzy. Wywiązała się walka w trakcie której zawadzony o cyngiel karabin— strzelił, wystrzał okazał się zbawienny. Ze wsi przybyli żołnierze odprowadzili ową „niespodziankę" do dowódcy.

Podejrzana o szpiegostwo była odsyłana od sztabu do sztabu, wreszcie stanęła przed Sądem Wojskowym Dywizji.

Stawiano ją w ogniu pytań krzyżowych, używano podstępów, chciano ją zdemaskować, gdyż swym godnem i spokojnem zachowaniem się i uporem, z jakim twierdziła że nic nie wie i nic nie powie — wzbudzała podejrzenie i zainteresowanie.

Lecz wynik był nieoczekiwany. Sąd uniewinnił Ją. Że nie jest komunistką a zapewne polką, lub ukrainką, za to że jest tak młoda i niedoświadczona stary generał zwolnił ją, radząc na przyszłość być ostrożną.

Zdawałoby się, że po tylu niebezpiecznych przygodach gdzie śmierć okrutna i bezsławna czyhała na nią, Wela zmęczy się nerwowo i zabierze się do więcej spokojnej pracy. Nie — poprostu nie rozumiała spokojnej pracy, gdy Polska naokoło gorzała wojną, a na granicach jej czyhał wróg.

To też wiosną 1920 r. jedzie z Warszawy do Kijowa jako ostatnia Kurjerka Nacz. Dow. przed ofensywą naszych wojsk i szczęśliwie przebywa drogę. ,

Pamiętam Welę w r. 1921, był to już okres zwrotu do normalnego życia i warunków pracy po zawarciu pokoju z bolszewikami.

Tylko na Zachodzie krwawiła się zorza powstania Górnośląskiego, ten ostatni rozdział walki czynnej o polską ziemię. Przyjechałam ze Śląska w sprawach służbowych do Warszawy i zetknęłam się z Welą. Właśnie zabierała się do książek i nauki nad dawno zapomnianą maturą. Na wieść o tem co dzieje się na G. Śląsku — Wela postanowiła tam jechać natychmiast. Przydzielona jako łącznik z walczącymi oddziałami — przetrwała do końca powstania, a jej przełożeni z zachwytem odzywali się o jej odwadze, niestrudzonej energji i poświęceniu się. To też wśród ślązaków cieszyła się ogromną sympatją.

Takie są krótkie fragmenty z życia Weli.

Ta gwiazda szczęśliwa, która jej przyświecała była niczem innem, jak siłą ducha i hartu, wielkiem umiłowaniem idei i zdolnością do poświęcania się. Zgasła ta gwiazda, gdy przyszła konieczność pomyślenia o sobie. Potrafiła przeżyć wszystkie opresje wojenne, a nie mogła przeżyć powrotu do życia normalnego. Gdy po zakończeniu prac ideowych — zabrała się do nauki by zdobyć maturę — siły ją zawiodły. Dwa razy egzamin nie udał się.

Wkrótce potem tragiczny wypadek przeciął młode życie, które w swem sercu miało głęboko wyryte słowo „Ojczyzna", a na swym sztandarze „poświęcenie się".

Halina Nowacka - Zgorzelska

Z BIEŻĄCYCH PRAC SPORTOWYCH ZWIĄZKU

Niewielki zasięg naszych wiadomości z terenu, bo nie doszliśmy jeszcze do tego, by wszyscy o swej pracy chociaż dwa słowa pisali i donosili, każe nam mimo wszystko przypuszczać, że praca wre na każdym odcinku i coraz bardziej krzepnie.

Zacznę od Katowic, które miałem możność niedawno, z okazji otwarcia sztucznego toru łyżwiarskiego odwiedzić i wyciągnąć parę słów od ludzi dobrej woli o tem, co się w naszym terenie dzieje.

Przedewszystkiem muszę podkreślić bardzo żywotną działalność Katowickiego Ośrodka W. F. i jego komendanta kpt. Schlichtingera. Dzięki jego rozmachowi i pomocy, jaką wspiera organizacje P. W. korzysta nasz Związek z wybitnej pomocy Ośrodka na zasadzie: „wy dajcie ludzi, ja wam dam lokale i wyszkolę instruktorów".

Dzięki tej mądrej polityce mamy dziś na terenie Podokręgu Katowickiego cały szereg kursów, z których najważniejsze wymieniam poniżej.

W Katowicach odbywa się 2-u miesięczny instruktorski kurs W. F., na którym na 20 kursantów 17 stanowią strzelcy. Kurs skoszarowany jest przy 73 p. p., a na zajęcia dochodzi do sali Ośrodka WF.

W Siemianowicach, pod kierunkiem dochodzącego instruktora W. F., odbywa się kurs zimowej zaprawy sportowej dla oddziałów: Siemianowice, Bogucice, Zawodzie.

W Cieszynie, pod kierunkiem pow. Stefańskiego odbywa się zaprawa zimowa 2 razy tygodniowo dla oddziału męskiego, raz dla strzelczyń.

W Bogucicach prowadzi znany polski pięściarz, Wende, dwukrotnie tygodniowo kurs bokserski, przy frekwencji 20 uczestników.

W Goleszowie i Skoczowie zacznie niedługo prowadzić pracę W. F. dojeżdżający instruktor Ośrodka.

Oddział Katowice ćwiczy 2 razy tygodniowo w Ośrodku W. F. Ćwiczenia prowadzi wysłany przez Związek instruktor Ostałowski.

W dziedzinie zawodów przewiduje Komendant Podokręgu zawody narciarskie o mistrzostwo Podokręgu. Termin zawodów przed mistrzostwami Polski, t. j. w pierwszej połowie lutego.

W marcu mają się odbyć zawody bokserskie, jako że sport ten cieszy się dużem powodzeniem.

Jak z powyższego widać Okręg Katowicki pęcznieje pracą.

*

* *

W Toruniu odbył się kurs strzelecki, zorganizowany przez referat Kmdy Głównej.

Kurs trwał 7 dni, podczas których słuchacze (37 z całej Polski) zapoznali się z metodyką strzelectwa sportowego.

Instruktorzy Centralnej Szkoły Strzelniczej, przy której odbył się ten kurs nie szczędzili trudu, by zapoznać słuchaczy w tak krótkim czasie możliwie z dużą ilością nowych i ciekawych wiadomości.

Doskonałe urządzenia szkoły pozwalały na dostateczne korzystanie z broni precyzyjnej wszelakiego rodzaju i tuż w obrębie szkoły leżących urządzeń.

O słuchaczach naszych - muszę tu przyznać bezstronnie — komendant szkoły p. płk. Szteich i instruktorzy kursu wyrażali się bardzo pochlebnie, podnosząc pilność i sumienność w pracy. Szkoda tylko, że kurs był tak krótki, gdyż tylko mała liczba kursantów była przed kursem z dziedziną strzelectwa należycie obeznana.



Okazji do przypinania desek strzelcom nie zabraknie.

Dokończenie kursu nastąpi w Warszawie, gdzie odbędzie się kurs sędziowski. Kursanci mają po powrocie do swych okręgów organizować podobne kursy w terenie.

*

* *

W dziedzinie narciarstwa pierwsze deklaracje pracy przysłały Okręgi grodzieński i krakowski.

Okręg grodzieński stawia sobie jako konkretne zadanie na tę zimę:

a) przysposobienie kandydatów na kursy instruktorskie roku przyszłego,

b) pogłębienie umiejętności jazdy na nartach wśród swych członków, a specjalnie nauczycielstwa szkół powszechnych pracującego w Związku,

c) popularyzację domowego wyrobu nart.

W związku z powyższem zamierza okręg obesłać:

dwa dwutygodniowe kursy narciarskie w Wilnie (męski i żeński), kurs nauczycielski oraz kurs domowego wyrobu nart.

Co do planu zawodów, nie są one jeszcze z terenem uzgodnione.

Okręg krakowski angażuje się mocno przez swój oddział zakopiański w zawodach „o mistrzostwo Tatr" oraz o „mistrzostwo Zakopanego".

Poza tem podhalanie—nareszcie i całe Podkarpacie i Beskidy należące do krakowskiego okręgu nie będą zdaje się narzekać na brak sposobności przypinania desek.

W dziedzinie kursów w porozumieniu z Okręgowych Urzędem W. F. i P. W. obsadzi Okręg krakowski następujące kursy narciarskie:

a) dwa dziesięciodniowe kursy wstępne w ośrodku narciarskim w Wilnie

b) trzy kursy instruktorskie i dla przodowników w Ośrodku narciarskim Zwardoń.

Ogólna cyfra przewidzianych na kursy kandydatów wynosi w okręgu krakowskim razem z podokręgiem śląskim przeszło 100 kandydatów.

KALENDARZYK ZAWODÓW STRZELECKICH I ŁUCZNYCH W 1931 ROKU

Termin zawodów w r. 1931	Tytuł Zawodów lub Mistrzostw	Władze organizac.	Udział	Uwagi dotyczące programu i regulaminu.
1 — 15. III.	**Zawody Propagandowe Strzeleckie** po uprzedniem uzgodnieniu programów i warunków organizacyjnych z miejscowym przedstawicielem danej fabryki.	Oddziały Z. S.	Członkowie oddziału Z. S. zawodnicy pozazwiązkowi z danej miejscowości za opłatą wpisowego.	Zawody z amunicji „Pocisk" albo Warszawskiej Spółki Myśliwskiej na dystansie 25 mtr. z pocisków „Short".
1 — 15. IV.	I Powszechne Wiosenne Zawody Z. S. „Otwarcia Sezonu" o programie strzelań: E. 3, E. 4, oraz D. 1, przy pół ilości strzałów przewidzianych w programie VI Narodowych Zawodów Strzeleckich.	Wszystkie Oddziały Z. S. (obowiązkowo)	Członkowie i członkinie Z. S. (zawody wewnętrzne).	Komendy Okręgu Z. S. winny uprzednio przygotować oddziały i pobudzić ich zapał do gremjalnego wzięcia udziału.
1 — 15. IV.	Oddziałowe Zawody Łuczne Z. S.	Oddziały Z. S.	Członkowie oddziału Z.S.	Konkurencja Ł. 1 i Ł. 2 według programu Zawodów Narodowych.
1 — 15. V.	Mistrzostwa Strzelecko - Łuczne Powiatu Z. S.	Komenda Powiatu Z. S. (obowiązkowo)	Członkowie powiatu Z. S. zawodnicy innych klubów z danego powiatu. (Zawody o „Odznakę Strzelecką II i III klasy).	Program eliminacyjny do „Mistrzostw Okręgowych" w 1931. Sprawozdanie przesyła Komendant powiatu do kmdy okręgu i do Komendy Głównej.
15 — 30. V.	Mistrzostwo Okręgowe Strzeleckie i Łuczne Z. S. (w siedzibach Okręgowych).	Komitety Organizacyjne powołane przez Komendę Okręgu Z. S.	Zawodnicy III, II i I klasy Odznaki Strzeleckiej. Zawodnicy—łuczni wyeliminowani w Powiatach. Kobiety (strzelczynie i łuczniczki) z wszystkich klubów i organizacyj. (Zawody o „Odznakę" I i II klasy).	Zawody eliminacyjne do VI Narod. Zaw. Strzel., Myśliwsk. i Łucznych w 1931 r. Program zgodny z programem VI Zaw. Narod. 1931.
15 — 30. VI.	VI Narodowe Zawody Strzeleckie, Myśliwskie i Łuczne Lwów 1931 r.	Komitet Organizac. Zaw. powołany przez Kmd. Gł. Z. S.	Zawodnicy I klasy i strzelcy wyborowi. Zawodnicy łuczni wyznaczeni przez P. Z. Ł.	Według § 1 Regulaminu Zawodów Narodowych.
25. VIII — 10. IX	Międzynarodwe Zawody Strzeleckie, Myśliwskie i Łuczne w Polsce 1931 r.	Komitet Organizac. Zawodów powołany przez Komendę Gł. Z. S.	Jedynie strzelcy wyborowi, mistrzowie strzelań: myśliwskich i łucznych.	Według programu i Regulaminu Zawodów Międzynarodowych. Kom. Okr. Z. S. winny zapewnić pomoc finansową delegacji Okręgu Z. S. do udziału w Narodow. i Międzynarodow. Zaw. aby udział był liczny w 1931 r.
15—30.IX	Oddziałowe Zawody Strzelecko-Łuczne Z. S.	Oddziały Z. S.	Członkowie Oddziału Z. S., zawodnicy pozazwiązkowi z danej miejscowości, za opłatą wpisowego. (Zawody o „Odznakę" III klasy).	Strzelanie małokolibrowe pół lub ¼ programu E. 4 i Ł. 1 według programu VI Zawodów Narodowych.
1—15. X.	II Powszechne Jesienne Zawody Z. S. „Zamknięcie Sezonu" o programie strzelań E. 1, E. 3, D. 1, C. 1, Ł. 1.	Wszystkie Oddziały Z. S. (obowiązkowo)	Obowiązkowy udział wszystkich oddziałów Z. S. męskich i żeńskich, a w miarę możności udział wszystkich członków czynnych Z. S. z całych okręgów.	Wymogi zgodnie z regulaminem Zawodów Narodowych z 1931 r. Kmdci Okr. dopilnują obowiązkowego udziału w zawodach.
15—30.X	Mistrzostwa Strzelecko - Łuczne w 1931 r. m. st. Warszawy.	Komitet Organizacyjny powołany przez Kmdę Okr. Z.S. w porozumieniu z P.Z.B.M. i P.Z.Ł.	Udział dowolny (Zawody o „Odznakę" I. II i III klasy).	Według specjalnego programu.

Pozatem zaleca się: 1) Organizowanie jaknajczęstsze zawodów oraz strzelań treningowych strzelecko - łucznych — wewnętrznych przez poszczególne oddziały Z. S. na strzelnicach lokalnych — jak to „Zawodów o najlepszą tarczę" — „Mistrzostw danego dnia" — „Zawodów międzyoddziałowych Z. S." w danej miejscowości, „Zawodów o Odznakę Strzelecką" o „Minimalną ilość punktów" (spełnienie warunków), „Pierwszy Krok" i t. p.

2) Udział zawodników (czek) Z. S. w zawodach strzelecko - łucznych organizowanych przez pokrewne organizacje strzelecko - łuczne w ciągu całego roku 1931.

3) Do chwili ogłoszenia „Kalendarzyka Strzelań", obowiązującego wszystkie organizacje, instytucje, związki i kluby uprawiające strzelectwo i łucznictwo — komendanci środowisk Z. S. winni uzgadniać terminy zawodów z władzami P. W. i z władzami organizacyj w swych środowiskach.

4) Sprawozdania z odbytych zawodów, któreby organizatorzy pragnęli zamieścić w „Strzelcu", „Pracy Strzeleckiej" lub w prasie stołecznej mają być przekładane do Komendy Głównej Z. S., której samodzielny referat strzelecki sprawozdania sortuje i przesyła do wymienionych redakcyj. **Komenda Gł. zakazuje przesyłania sprawozdań wprost do redakcyj przez organizatorów zawodów.**

ŻYCIE STRZELECKIE

Pierwszy Oddział Warszawski strzelczyń im. Aleksandry Piłsudskiej zorganizował wewnętrzne zawody strzeleckie „Pierwszy Krok Strzelczyń" w dniu 23 ub. m. w Warszawie.

Strzelania odbyły się w przedpołudnie niedzielne na strzelnicy krytej Wojskowego Klubu Sportowego „Legja" przy ul Nowy Świat 35.

Na program tej pierwszej próby zawodniczej — kierownictwo zawodów wyznaczyło warunki łatwe, mające bardziej na celu propagandę niż zawodnictwo u strzelczyń oddziału. Strzelano z broni długiej dowolnej cal 22, z przyrządami celowniczemi otwartemi, bez przyspieszników i grzybków na odległość 36 mtr. do tarcz 50 x 80 cm. Tarcze bardzo duże w stosunku do niefortunnego dystansu, do którego zmuszeni są zawodnicy przez warunki lokalne W. K. S. „Legja".

Na konkurencje składały się serje 10-cio strzałowe z: a) postawy stojącej, b) z postawy leżącej, c) z obu postaw regulaminowych oraz d) strzelanie zespołowe po 3 strzelczynie z każdej drużyny wymienionego oddziału Z. S. Przed serją stojącą dozwolone 3 strzały próbne. Czas serji nieograniczony.

Udział w zawodach brało 21 zawodniczek.

Wyniki na zawodach uzyskano następujące:

a) Z postawy stojącej:
Kolasińska Janina pkt. 71/100.
Boguszewska Jadwiga pkt. 67/100.
Sokołówna Stefanja pkt. 63/100.

b) z postawy leżącej:
Ostapowin Wanda pkt. 76/100.
Sokołówna Stefanja pkt. 72/100.
Kolasińska Janina pkt. 65/100.

c) z obu postaw:
Kolasińska Janina pkt. 136/200.
Ostapowicz Wanda pkt. 135/200.
Sokołówna Stefanja pkt. 135/200.
Zespołowe (3 zawodniczki) — zwycię-żyła drużyna I Praska w składzie: ob. Sokołówny 135 pkt., Ostapowiczówny 135 pkt., ob. Boguszewskiej 130 pkt., łącznie uzyskując 400 pkt. na 600 możliwych — pozostawiając na dalszych miejscach drużynę — Śródmieścia pkt. 261 i drużynę „Ochoty" z tegoż oddziału Z. S.

Z inicjatywy ob. Adama Maciejowskiego — komendanta IV powiatu Grodzkiego Z. S. powstał piękny projekt utworzenia t. zw. „Gospody Strzeleckiej". Warszawa, licząca kilka tysięcy strzelców, nie posiadała do tej pory ani jednej wspólnej świetlicy dostępnej dla wszystkich strzelców, ich rodzin i przyjaciół.

To też bezpośrednio po utworzeniu nowego Okręgu Z. S. Nr. XI — Stołecznego, myśl ta została wznowiona. W dniu 11 b. m. na zebraniu organizacyjnem IV powiatu Z. S., które zaszczycił swą obecnością ob. komendant Wojtulewicz, wybrano zarząd „Gospody S." w następującym składzie: prezes — ob. Szczawiej Jan, ref. Wychowania Obywatelskiego Komendy Okr. XI; wiceprezes — p. Maciejowska Zofja; skarbnik — ob. Węsierski Jan — kwatermistrz K. P. IV; sekretarz — ob. Starzycka — komendantka oddziału żeńskiego Z. S. oraz jako członek Zarządu wszedł ob. Maciejowski — Komendant Powiatu IV Z. S.

Bezpośrednio po ukonstytuowaniu się, zarząd przystąpił do opracowania programu pracy oraz strony technicznej i organizacyjnej. Postawiono między innymi udostępnić „Gospodę" dla wszystkich strzelców, ich rodzin i znajomych, następnie zdecydowano uruchomić czytelnię pism i książek, wprowadzić szereg gier i t. p.

Godną uwagi jest pomoc i stanowisko tak Komendy Głównej i Komendy Okręgu Z. S. jak i wydatna pomoc okazana przez Oddział IV Powiatu — P. K. O.

Uroczystość poświęcenia i otwarcia „Gospody" odbędzie się w styczniu przyszłego roku.

Kowel. Uruchomiono tu świetlicę strzelecką, w której trzy razy tygodniowo zbiera się młodzież strzelecka słuchając wykładów, odczytów i gawęd strzeleckich, które prowadzi ref. Wych. Obyw. ob. Fronik, urozmaicając je obrazami za pomocą latarni projekcyjnej.

Na kursa dokształcające zapisano 12 strzelców. W świetlicy w wolnych chwilach strzelcy zabawiają się grami jak szachy, warcaby i t. p. Uruchomiono bibljotekę, która cieszy się wielkim powodzeniem (szkoda, że dość szczupła).

Stara - Dąbrowa. Dzięki energji tamtejszego kierownika szkoły a referenta wych. obyw. oddziału Z. S. uruchomiono świetlicę w szkole, gdzie wre życie w całej pełni. Zebrania, poświęcone wychowaniu obywatelskiemu odbywają się dwa razy tygodniowo. Zorganizowano czytelnię i t. p. Pracę wychowawczą prowadzi energiczny ref. wych. obyw. ob. Staszczak Władysław.

Maniewicze. Oddział Maniewicze jeden z lepszych oddziałów pracy wychowania obywatelskiego nie zaniedbał. Uruchomił piękną i największą w powiecie świetlicę, w której prace prowadzi ref. wych. obyw. ob. Mączyński Witold. Dzięki energji prezesa oddziału ob. Burka Stanisława, w najkrótszym czasie zostanie uruchomione kino wędrowne, które da możność przysporzenia grosza na prowadzenie wychowania obywatelskiego na większą skalę.

Bardzo żywotny oddział strzelecki w Chałupki — Dembno pod kierownictwem p. Ząbkiewicza, naczelnika stacji kolejowej Grodzisko, odegrał sztukę „Sieroce wiano", przeznaczając uzyskany dochód na budowę kaplicy w Chałupkach, powstającej z inicjatywy tegoż p. Ząbkiewicza. Również trudną a ciekawą rzecz pokusił się odegrać oddział Zw. S. Białobrzegi przed Wisłokiem, p. t. „Bolszewicy pod Warszawą", pod kierownictwem komendanta oddziału p. Janusza Ignacego.



Zarząd i oddział strzelecki w Samborze.

Sport strzelecki

W Komendzie Głównej obrabia się w dziedzinie sportu regulamin VIII M. Szlakiem Kadrówki, który zostanie w najbliższych dniach przesłany zainteresowanym władzom wojskowym i okręgom ZS do wglądu i poczynienia swych uwag.

Z nowości jakie się wyłoniły należałoby podkreślić myśl przemaszerowania pewnej krótkiej przestrzeni I etapu w maskach — celem poczynienia pewnych doświadczeń w tym względzie. Zmieniony też został całkiem system obliczania wyników, który będzie odtąd prowadzony w punktach.

*
* *

W dziedzinie filmu przystępuje Kom. Główna do uruchomienia regularnej produkcji sportowej i wyjścia z nią na rynek handlowy, gdyż dotychczasowe wykorzystanie filmu przez Związek nie stwarza żadnych podstaw finansowych pod produkcję wartościowych rzeczy z dziedziny filmu instrukcyjnego.

Już w najbliższych dniach zostanie opracowany film instrukcyjny p. t. „Boks"

M. K.

Pamiętniki słynnego żeglarza

Jeśli nas interesują podróże, to przedewszystkiem ten rodzaj, który w rezultacie jest w stanie obudzić w nas nowe myśli i wywołać szlachetny oddźwięk w naszej duszy.

Do rzędu podróży o założeniach i celach idealnych, należy niewątpliwie w ostatnich latach samotna podróż naokoło świata jednego z największych żeglarzy, Francuza A. Gerbault'a. Samotną podróż na jachcie żaglowym Firecest opisał Gerbault w formie dziennika okrętowego, którego jedna część p. t. „W pogoni za słońcem" ukazała się obecnie w przekładzie polskim, nakładem Głównej Księgarni Wojskowej.

Z tych skromnie napisanych notatek dziennika okrętowego wieje jakiś nieookiełznany romantyzm, szukający zaspokojenia swych marzeń i tęsknot w krainach podzwrotnikowych i na bezmiarach wód oceanicznych.

Gerbault — postać niesłychanie ciekawa w naszym zmaterjalizowanym wieku — wytknął sobie za cel gonić słońce, ale widać, że nietylko w dosłownem znaczeniu, lecz i symbolicznem.

Przygotowania jego do podróży tchną jakąś gorączką, zapałem i świątecznem namaszczeniem. Wkłada dużo trosk, by swój jacht uczynić zdolnym do pokonywania burz i uodpornić na wszelkie niebezpieczeństwa. Uderza nas ta niepomierna odwaga samotnego żeglarza, jakby Odysseusza XX wieku, zaglądającego śmiało w twarz szalejącemu żywiołowi. Podziwiamy wraz z nim nieskażoną jeszcze przez cywilizację czystość i szczerość duszy u mieszkańców zwiedzanych wysp Polinezji „tej najpiękniejszej rasy na ziemi", którzy z naiwną prostotą i serdecznością dzielą się wszystkiem z gościem, uważając sobie to za największe szczęście. Wyspy koralowe, skały bazaltowe, noce księżycowe, muzyka i niezmiernie harmonijne chóry tubylców, zdają się czytelnikowi jakąś baśnią czarodziejską, jakiemś przymglonem marzeniem, widzianem kiedyś we śnie.

Autor, samotnik, subtelnie wyczuwający piękno, unika wszelkiego koloryzowania, starając się wiernie przedstawić egzotyczne piękno widzianych obrazów. Ten prosty i treściwy język opowiadania skłania nas do zupełnego zaufania autorowi i dziennik jego tem bardziej zyskuje na wartości jako coś bezpośrednie, żywcem przeniesione z krainy słońca.

Dobrze się stało, że Główna Księgarnia Wojskowa wydała „W pogoni za słońcem" w tłumaczeniu znanego żeglarza - sportsmena I. Szwykowskiego, wzbogacając przez to naszą literaturę o morzu piękną i pożyteczną książką.

Polak, przez tyle lat odcięty od morza, zawsze podawał chętnie ucho opowieściom o dalekich oceanach i lądach. Obecnie wywalczywszy sobie drogę do własnego wybrzeża morskiego, tem bardziej stara się chłonąć wiadomości zdobyte doświadczeniem takich podróżników jak Gerbault, w nadziei, że może kiedyś i te nasze szeregi młodzieży garnącej się do morza i podróży dalekich zechcą zajrzeć na szerokie oceany. Książka Gerbault'a jest bowiem w stanie rozbudzić głębokie zamiłowanie do morza i podróży.

Prócz starannego przekładu wartość książki podnoszą bardzo liczne i efektowne zdjęcia widoków i typów miejscowych.



Strzelcy podhalańscy w Nowym Targu.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

p. o. Redaktor: Józef Korpała. Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50

DZIAŁ ROZRYWEK MA GŁOS!

Kochani Rozwiązywacze!

W „Dziale Rozrywek" coś się niedobrze dzieje. Skurczył się długi wąż nazwisk, ciągnący się zazwyczaj przy rozwiązaniach poszczególnych zadań, nie nadchodzą nowe zadania z terenu. Zapomnieli o tym miłym sporcie umysłowym nawet starzy, wypróbowani przyjaciele z Krakowa, Przemyśla, czy Wileńszczyzny.

Musimy sobie powiedzieć wyraźnie, że obecny stan dłużej trwać nie może i jeśli nie ulegnie gruntownej przemianie, zlikwidujemy Dział Rozrywek. Dla 2 — 5 osób nawet najbardziej nam miłych nie możemy zajmować w „Strzelcu" tyle cennego miejsca, na które zresztą czyhają wyładowane innemi materjałami teczki redakcyjne.

Wyrok w tej sprawie składamy w Wasze ręce i prosimy byście napisali, co według Was należałoby w „Rozrywkach" zmienić. Czy nie podobają się Was typy zadań, zamieszczanych obecnie, czy są one zbyt trudne do rozwiązania? A może należałoby zmienić nagrody i na jakie, przedłużyć termin nadsyłania rozwiązań, a może ogłosić nowy konkurs?

Wszystkie uwagi Wasze przyjmiemy z wdzięcznością, a najciekawsze ogłosimy i podamy do dyskusji. Gdy zacznie radzić kilka głów, napewno coś dobrego wymyślą. A święta są długie i na myślenie sporo mamy czasu.

* * *

Z zadań Nr. 35, 36 i 37, zamieszczonych w numerach 44 — 46 niewielka pociecha.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 35.

Ć M a
P o t
ł e w a g r y p a
Ż o ł n i e r z a
e w t a ł y ż w y
P a n
O N a
G i l
R e j
A z S
t i n u r
n e m a i d a
ć e t o n u r m i
t s e n r e u r o p a
a w e n e g r u s z a
k e r ó g o b e r e k

nadesłali dwaj Obywatele: Maliszewski. Strzemieszyce i Miniewicz, Warszawa Grę towarzyską — szachy wylosował pierwszy z wymienionych Obywateli.

Najsmutniej przedstawia się

ZADANIE NR. 36

które nie otrzymało ani jednej odpowiedzi. Podajemy je raz jeszcze, zaznaczając, iż termin ostateczny rozwiązania upływa w dniu 3 stycznia 1931 r., a nagrodę stanowi gra towarzyska — domino.

KRZYŻÓWKA

	X				X	
		X		X		
			X			
		X		X		
	X				X	

W pole kwadratu wstawić należy szereg słów poziomych i pionowych o podanem poniżej znaczeniu. Odrazu też zaznaczamy, iż w jednym wierszu znaleść się może dwa wyrazy.

Wyrazy poziome: 1) Kościół, 2) „Módl się" w języku martwym (wspak), 3) Przyimek (wspak). Zaimek (wspak), 4) Rośnie w zbożu. Zwierzęta domowe, 5) Inaczej „poda". Karta, 6) Inaczej „To właśnie". 7) Układ wierszowy.

Wyrazy pionowe: 1) Kupiec wędrowny, 2) Przyimek, 3) Zaimek wskazujący. Litera grecka (fonetycznie i wspak). 4) Długi okres czasu. Liczba, 5) Przyimek. Zaimek, 6) Owad, 7) Mistrz.

Ostatnie wreszcie,

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 37

nadesłał tylko ob. Fietkiewicz z Piotrkowa trybunalskiego. Rozwiązania tego nie mogliśmy jednak uznać za prawidłowe, gdyż zawierało tylko dwie z trzech obowiązujących odpowiedzi.

Liczbę 114 złożoną z trzech zapałek całych i jednej nadłamanej (pierwsze pytanie) bardzo łatwo przestawić można tak, iż da mniej niż 114. Będzie to ¼.

Od liczby mniejszej łatwo odejmiemy większą (II pytanie), jeżeli przyjmiemy, iż „mniejszą" są same rzymskie dziesiątki. Wówczas:

X X   X X   X X X

$-\frac{2\ \ 1}{8\ \ 9}$ $-\frac{2\ \ 2}{8\ \ 8}$ $-\frac{3\ \ 2\ \ 7}{7\ \ 8\ \ 3}$ i t. d.

Liczbę 100 napisać samemi dziewiątkami też jest bardzo łatwo. 99 i 9/9 to przecież nic innego jak 100 dziewiątkami!

Czy to było naprawdę takie trudne?

ZADANIE Nr. 38

SZARADA

Ułożyła H. Piórecka, Warszawa

Pierwsze - drugie w modlitwie ku niebiosom leci,
Pierwsze z trzeciem złączone wychowuje dzieci.
Czwarte wspak - trzecie to uprawna ziemia
Szóste - pierwsze — stąd płyną archaniołów pienia.
O piątem już nie wspomnę. Jednak chcąc być szczery
Wyznam Wam, iż zawiera tylko trzy litery;
Całe — cudna tradycja świata chrześcijańskiego.
To też życzę Wam, Mili, święta wesołego!

Termin nadsyłania rozwiązań szarady upływa w dniu 5 stycznia. Rozwiązania nadeślemy wszyscy na widokówkach świątecznych, i to możliwie najpiękniejszych.

Nagrody będą tym razem dwie: nadesłane widokówki i piękna, nowo wydana książka Janusza Meissnera „Licznik z czerwoną strzałką" (zbiór nowel lotniczych). Książka rozlosowana będzie tak jak zwykle, widokówki otrzyma ten, kto nadeśle sam najładniejszą. A więc podwójny konkurs — bo kto ma dobry gust i trochę szczęścia sprzątnąć może innym podwójną nagrodę!

WIE

— Ja? — Ja wiem wszystko!

— Tak? To powiedz mi, ile ja mam włosów na głowie?

— Chcesz wiedzieć? — Proszę bardzo: 164.872.

— Warjat. Skąt wiesz?

— Nie wierzysz? — Policz.

U RZEŹNIKA

Kobieta przychodzi do rzeźnika i żąda 1 kg. mięsa.

Rzeźnik: — Do pieczenia, czy na rosół?

—Kobieta: — Na kredyt.

TRESUJE PCHŁY

— Franek, draniu, coś ty zrobił?

— No co takiego? — Zabiłem pchłę.

— To moja. Zapłacisz mi odszkodowanie.

— Zwarjowałeś? — Za pchłę będę ci płacił?

—Ona była tresowana.

SILNE LOTNICTWO — TO POTĘGA POLSKI